

WŁADYSŁAW FIŃDEISEN

PRZEMÓWIENIA
I
INNE WYSTĄPIENIA PUBLICZNE
1981 - 1985

Do użytku wewnętrznego

POLITECHNIKA WARSZAWSKA

SPIS TRESCI

	Str.
Przemówienia inauguracyjne	
1. Przemówienie na inauguracji roku akademickiego 1981/82	1
2. Przemówienie na inauguracji roku akademickiego 1982/83	3
3. Przemówienie na inauguracji roku akademickiego 1983/84	5
4. Przemówienie na inauguracji roku akademickiego 1984/85	7
5. Przemówienie na inauguracji roku akademickiego 1985/86	9
Przemówienia z okazji promocji doktorskich	
1. Promocje doktorskie w dniu 20. VI. 1981	13
2. Promocje doktorskie w dniu 27. III. 1982	14
3. Promocje doktorskie w dniu 19. VI. 1982	15
4. Promocje doktorskie w dniu 5. III. 1983	16
5. Promocje doktorskie w dniu 25. VI. 1983	17
6. Promocje doktorskie w dniu 24. III. 1984	18
7. Promocje doktorskie w dniu 16. VI. 1984	19
8. Promocje doktorskie w dniu 23. III. 1985	21
9. Promocje doktorskie w dniu 28. VI. 1985	22
Pogrzeby profesorów	
1. Przemówienie na pogrzebie prof. Janusza Majchra	24
2. Przemówienie na pogrzebie prof. Stanisława Kuhna	24
3. Przemówienie na pogrzebie prof. Jerzego Bukowskiego	26
4. Przemówienie na pogrzebie prof. Stefana Bernasa	27
5. Przemówienie na pogrzebie prof. Dionizego Smoleńskiego	28
6. Przemówienie na pogrzebie prof. Janusza Groszkowskiego	29
7. Przemówienie na pogrzebie prof. Tadeusza Urbańskiego	31
Wystąpienia różne	
1. Wypowiedź na spotkaniu przedwyborczym - 8. IV. 1981	33
2. Wystąpienie na zgromadzeniu wyborczym - 16. V. 1981	35
3. Wypowiedź na wiecu kończącym strajk studentów - 9. XII. 1981	40
4. Apel do pracowników i studentów PW - 14. XII. 1981	41
5. List do dziekanów wydziałów PW - 12. I. 1982	42
6. List do studentów PW - 12. I. 1982	43
7. Wystąpienie na spotkaniu przedwyborczym - 11. V. 1984	43
8. Wywiad dla "Tygodnika Powszechnego" - 10. VI. 1984	46
9. Wywiad dla tygodnika "Polityka" - 8. IX. 1984	52
10. Wypowiedź na zgromadzeniu studenckim - 4. VI. 1985	58
11. Fragment wypowiedzi na nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu PW - 30. XI. 1985	59

. PRZEMÓWIENIA INAUGURACYJNE

L. PRZEMÓWIENIE NA INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO 1981/82

Szanowni i mili Goście, drodzy Koledzy - pracownicy Politechniki, kochana młodzieży akademicka!

W dniu dzisiejszym rozpoczniemy nowy rok akademicki, znaczony datą 1981/82. Dla dwóch tysięcy spośród Was, drodzy studenci, będzie to pierwszy w życiu rok studiów na wyższej uczelni. Będzie to też pierwszy, po maturze, rok Waszej dojrzałości - rok studiów i pracy za którą odpowiadać będziecie przede wszystkim przed sobą samym, a nie przed rodzicami czy wychowawcami. My, nauczyciele akademicy, mamy być w pracy tej przewodnikami; mamy ją - wspólnie z całą załogą Politechniki - umożliwić i ułatwić, to znaczy pomóc w zdobywaniu wiedzy, którą zdobyć pragniecie.

Wstępując na naszą uczelnię, Politechnikę Warszawską, chcecie się przygotować do opanowania i pełnienia zawodu inżyniera; szczytny to jest zawód, ludziom pożyteczny, zawód bez którego nie mogłoby istnieć i rozwijać się żadne współczesne społeczeństwo. Przekonanie to tkwi bardzo mocno w całej tradycji tej uczelni. Zacytuję tu fragment przemówienia inauguracyjnego sprzed 60 lat, wygłoszonego przez rektora Jana Zawidzkiego, wybitnego chemika i członka Polskiej Akademii Umiejętności, dnia 18 września 1918 roku: "Panowie! Witając Panów jako nowych członków naszej społeczności akademickiej, czuję się w obowiązku poświęcenia słów kilku zadaniom i celom jakie Panów oczekują w tej Uczelni. Przybyliście Panowie tak licznie do nas z zamiarem zdobycia elementów wiedzy technicznej, tej wiedzy na której zamierzacie budować swą przyszłą działalność indywidualną i społeczną, na której zamierzacie oprzeć swój byt oraz swoje uprawnienie do obywatelstwa krajowego.

Przemysł wraz z rolnictwem stanowią dziś główne działy pracy ludzkiej, wytwarzającej nasze dobra, nasze wartości gospodarcze. Nie chcę przez to powiedzieć, by inne dziedziny działalności ludzkiej jak np. działalność administracyjna, handlowa, prawodawcza, wychowawcza, lecznicza itd. nie przyczyniały się do wzrostu bogactw krajowych i potęgi państwowej. Bynajmniej. Chciałem jedynie tylko zaakcentować, że nasze dobra wytwarzają prawie wyłącznie rolnicy oraz technicy, - zaś administratorowie i kupcy mogą tylko potęgować wartość użytkową dóbr już istniejących, bądź też mogą skłonić rolników i techników do wzmożenia produkcji owych dóbr."

Ujmując rzecz nieco ściślej, ale przecież w tym samym duchu, powiedzieć powinniśmy, że o ile dobra nasze codzienne pochodzą wprost z pracy rolnika i robotnika przemysłu czy budownictwa, to technika jest tym co owoce ich znoej pracy uwielokrotnia: nie moglibyśmy się wszyscy wyżywić, ani ubrać, mieszkać i ogrzać bez współczesnej techniki. W tym właśnie widzieć trzeba społeczny pożytek i szlachetność celów, nieomal służbę, zawodu inżyniera.

i treści ich działania. Wszyscy obserwujemy to zjawisko z wielkim zadowoleniem, jako odpowiadające naturze i potrzebom młodzieży akademickiej. W życiu uczelni będzie tu miejsce dla uczenia się demokracji, kultury współżycia grup społecznych o różnych zapatrywaniach, poznawania i szanowania cudzych poglądów, miejsce dla nauki wolności odpowiedzialnej i wyrozumiałej. Są to niezbędne składniki tego, co ma się złożyć na sylwetkę absolwenta Politechniki - absolwenta wyższej uczelni i obywatela na miarę nadchodzących potrzeb.

Nie można tu nie powiedzieć, że te nadchodzące potrzeby, że wymagania jakie Polska dziś stawia i stawiać będzie swym obywatelom, są ogromne. Kraj nasz jest w stanie głębokiego kryzysu ekonomicznego, z dotkliwymi już dzisiaj skutkami społecznymi; jak mówi ogłoszony przed tygodniem apel, jedna z wielu takich odezwo: "Naród polski jest cierpliwy i spokojny, lecz jest także zmęczony. To zmęczenie może stać się ślepią siłą, wbrew intencjom i woli ludzi, którzy pragną wyprowadzić kraj z kryzysu. To zmęczenie może również wywołać bierność i powszechną utratę wiary, a zatem paraliż postaw obywatelskich i ludzkich...". Jednocześnie jednak "wielka szansa odrodzenia narodowego, wielka szansa sojusznicych stosunków z naszymi sąsiadami, wielka szansa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej która zachowując socjalistyczne zasady ustrojowe dokona dzieła demokratycznej, samorządnej reformy i pełnego przywrócenia narodowi jego suwerennych praw - wciąż jest przed nami".

Szansa ta zawiera się w powszechnej woli przemiany życia społecznego i gospodarczego w naszym kraju, która - nie ma tu żadnej wątpliwości - jednoczy cały naród.

2. PRZEMÓWIENIE NA INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO 1982/83

Szanowni i mili Goście, drodzy Koledzy, kochana młodzieży akademicka! Politechnika Warszawska przyjmuje dziś w swoje progi ponad 2200 nowych studentów; proszę, byśmy do nich w tej chwili zwrócili nasze myśli i naszą uwagę.

Pierwszy rok studiów to zarazem pierwszy, po świadectwie maturalnym, rok próby w dojrzałym życiu. Nie ma tu już odpowiedzialności rodziców i wychowawców. Jest odpowiedzialność za siebie samego, za swoją pracę, za swoje studiowanie, za swoją rolę i uczestnictwo w społeczeństwie.

Wstępując na Politechnikę chcecie się przygotować do pełnienia zawodu inżyniera. W tradycji naszej uczelni leży przekonanie, że jest to zawód szczytny, ludziom służący i niezbędny, zawód bez którego nie mogłoby istnieć i rozwijać się żadne współczesne społeczeństwo. To przecież technika jest w stanie uwielokrotnić rezultaty pracy robotnika i rolnika; bez mądrze wykorzystywanej techniki nie moglibyśmy się ani wyżywić, ani też ubrać, mieszkać i ogrzewać. Przypomniałem tę rolę inżyniera w społeczeństwie w czasie inauguracji przed rokiem. Nie można było nie powiedzieć tego dzisiaj, nie można szczególnie dziś zapomnieć o roli techniki, o społecznym pożytku pracy inżyniera.

Zadaniem uczelni jest dostarczenie wiedzy, dostarczenie narzędzi myślowych i umiejętności jakie w pełnieniu zawodu inżyniera są lub mogą być potrzebne. Im głębiej przy tym sięgamy do podstaw, do matematyki, fizyki, chemii, mechaniki, tym lepsze i lepiej do nieznannej przecież przyszłości dostosowane będzie wykształcenie naszych absolwentów. Zawód inżyniera będziecie w istocie zdobywać sami, w pracy nad stawianymi Wam zadaniami.

W studiowaniu na uczelni, w zdobywaniu wiedzy pomagać Wam będą nauczyciele akademicki; jest wśród nich wielka liczba naukowców o wysokich kwalifikacjach i doświadczeniu. Niejednokrotnie są to osoby o wielkim dorobku oraz o autorytecie naukowym sięgającym daleko poza granice kraju. Cała ich wiedza stoi do Waszej dyspozycji: korzystajcie z niej, dobijajcie się o nią, zadawajcie pytania, miejcie wątpliwości. Jest to Wasze prawo, a my na to czekamy. W tej społeczności akademickiej, którą tworzymy, najwięcej warte będą kontakty bezpośrednie. Tą drogą powstawać ma rzecz najważniejsza - studencka dojrzałość i świadomość celu. Powstawać ma również odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale za studencką społeczność, a przez to - w niemałym stopniu - za całą uczelnię. Będziemy w tym pomagać, ale nie prowadzić za rękę; przejście przez lata studiów ma dać coś więcej niż pewną sumę wiedzy, ma ukształtować człowieka i obywatela na miarę potrzeb i zadań jakie przed nim staną. Tu właśnie leży trudna rola nauczyciela akademickiego, trudna rola dziekanów i innych władz akademickich; my mamy absolwenta Politechniki nie tylko wykształcić, ale ukształtować. Każdy student sam będzie odpowiedzialny za swe studiowanie i postępowanie - inaczej nie może być mowy o gotowości do samodzielnego życia. Rolą nauczycieli akademickich natomiast całej uczelni jest to, by takie poczucie odpowiedzialności rzeczywiście wytworzyć.

Studenci Politechniki Warszawskiej to wielka kilkunastotysięczna społeczność, której sposób życia i funkcjonowania zależy nie tylko od warunków materialnych i formalizmu toku studiów. Jako całość jest to społeczność dojrzała i rozważna, dowiodły tego trudne momenty jakie przeżywaliśmy, dowiodły także wyniki studiów ubiegłego roku akademickiego - osiągnięte pomimo przerw i przeszkód nie dzięki czemu innemu przecież, jak osobistemu wysiłkowi i pracy każdego studenta.

Społeczność studencka jest społecznością ludzi młodych, otwartych i jako taka ma w szczególnym stopniu właściwość odróżniania wartości prawdziwych od pozornych - wie o tym doskonale każdy nauczyciel akademicki. Trzeba byśmy na tym fakcie budowali naszą pracę wychowawczą, to wielka szansa w kształtowaniu przyszłych obywateli. Jak każda społeczność potrzebuje studencka gromada wielorakiej integracji, trzeba by się w niej tworzyły zróżnicowane i możliwie bogate więzi społeczne. Konieczne jest odrodzenie się wszystkich form działalności studenckiej, od kół i klubów naukowych, turystycznych, sportowych, kulturalnych, poprzez samorzady do organizacji o szerszym zakresie. Chcemy koniecznie, by żadna poważniejsza sprawa studencka nie była rozstrzygana w uczelni bez znajomości punktu widzenia młodzieży. Jest to nie tylko sprawa poprawności podejmowanych decyzji - ma to być także przejaw właściwego funkcjonowania społeczności akademickiej, którą razem tworzymy.

Czeka nas w kraju być może całe dziesięciolecie pracy nad dźwignięciem polskiej gospodarki, nad przywróceniem fizycznych, materialnych podstaw bytu narodu. W pracy tej nikt nas nie zastąpi, tym bardziej zaś nie może nasz byt być oparty na darach lub pożyczkach. Włączają się do tej pracy u podstaw kształceni przez Politechnikę inżynierowie i na tym polegać będzie nasz wkład główny, ale nie jedyny. Politechnika nie ogranicza się do kształcenia swych kilkunastu tysięcy studentów; nie zamykamy się także w kręgu rozwoju nauki, chociaż to zadanie ważne i funkcja, której uczelnia wyższa zaniedbać nie może bez utraty swej osobowości. Od dziesiątków lat prowadzimy w Politechnice prace badawcze i rozwojowe na użytek bezpośredni przemysłu i gospodarki. W najbliższych pięciu czy dziesięciu latach prace te muszą nabrać w naszym środowisku rangi szczególnej, będzie to przecież z prostego obowiązku wynikający wkład w materialne zabezpieczenie bytu narodu. Nie jest to, zwłaszcza w chwili obecnej, żadna przyziemna sprawa i nie szkoda odłożyć dla niej innych, bardziej może pod względem naukowym ambitnych zamiarów.

W dziedzinie o której mówię, to znaczy w wykorzystaniu potencjału uczelni na bezpośredni użytek gospodarki, wiele jest jeszcze niewykorzystanych możliwości. Mamy tu jednak do zanotowania tendencje pozytywne. O ile w roku 1979 lub 1980 około 2/3 wartości naszych umów pochodziło faktycznie ze środków centralnych, tj. od koordynatorów różnych programów i problemów, to w roku 1981 47%, a w roku 1982 już nawet 59% prac umownych, licząc wg wartości, wykonywanych było dla jednostek gospodarczych bezpośrednio. Odpowiednio wzrosła także objętość tych prac. Jest to niewątpliwie zjawisko właściwe z punktu widzenia aktualnych potrzeb kraju, świadczy ono także o powodzeniu naszych inicjatyw i aktywności.

Wchodzimy w rok akademicki 1982/1983. Życzę nam wszystkim: studentom, nauczycielom akademickim, pozostałym pracownikom by dane nam było pracować w tym roku efektywnie i wydajnie, dla dobra kraju, dobra uczelni, dla dobra nas samych. Młodzieży studenckiej życzę ponadto by nieustannie odnajdywała swoją tożsamość, cel swego życia, cel studiowania i przyszłej służby dla kraju.

3. PRZEMÓWIENIE NA INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO 1983/84

Szanowni i mili Goście, drodzy Koledzy, kochana młodzieży!

Politechnika Warszawska rozpoczyna dziś swój nowy rok akademicki, oznaczony datą 1983/84. Jednocześnie przyjmujemy w nasze progi ponad 2200 nowych studentów i dokonujemy ich uroczystej immatrykulacji; z dniem dzisiejszym, po trudach i emocjach egzaminów wstępnych, stają się oni członkami społeczności akademickiej Politechniki. Witamy Was w naszym gronie szczególnie serdecznie; pod Waszym adresem kieruję kilka słów informacji o uczelni, którą wybraliście, którą szcycić się będziecie i która w Was pokłada swoje nadzieje.

Początki Politechniki Warszawskiej sięgają roku 1826, ale w swej obecnej postaci działa ona nieprzerwanie dopiero od roku 1915; mieliśmy wówczas

4 wydziały: Inżynierii Budowlanej i Inżynierii Rolnej, Architektoniczny, Chemiczny oraz Budowy Maszyn i Elektrotechniczny, a w roku ak. 1915/1916 wstąpiło w mury Politechniki 613 studentów I roku.

Dzisiaj Politechnika razem ze swą działającą od kilkunastu lat częścią w Płocku ma 16 wydziałów bądź instytutów kierunkowych i liczy - łącznie z Wami - ok. 13.000 studentów studiów dziennych oraz ok. 2400 studentów studiów dla pracujących.

Korpus nauczycieli akademickich liczy ok. 2700 osób, w tym ok. 450 profesorów, docentów i doktorów habilitowanych; wśród czynnych bądź emerytowanych profesorów uczelni jest 17 członków Polskiej Akademii Nauk.

Działanie nauczycieli akademickich jest wspierane przez ok. 2200 pracowników naukowo-technicznych i służby bibliotecznej, oraz ok. 2700 pracowników obsługi, administracji, służb technicznych i remontowych. W ubiegłym roku akademickim ponad połowa studentów korzystała z pomocy stypendialnej, a jedna trzecia naszych studentów mieszkała w domach studenckich.

Politechnika Warszawska otrzymuje na swe utrzymanie środki z budżetu państwa; w roku 1983 wynoszą one ok. 2,8 mld zł, z czego około jedna siódma jest przeznaczona na utrzymanie domów studenckich i na stypendia. Oprócz tego, Politechnika uzyska w tym roku dalsze ok. 1,5 mld zł dzięki pracom badawczym, prowadzonym na podstawie umów z przemysłem i gospodarką narodową.

Pochodzące z wyboru obecne władze akademickie Politechniki Warszawskiej wchodzi w ostatni rok swojej trzyletniej kadencji; jesteśmy więc dalej niż na półmetku, mamy za sobą dwa lata pracy i działalności. Nie możemy sami ocenić, czy dobrze służymy Politechnice, czy spełniamy oczekiwania studentów, profesorów i pracowników uczelni. Na wiele napotykaliliśmy trudności, które zagrzewały nas do działania; nie zabrakło też miarek goryczy z zewnątrz i z wewnątrz, ale i to pewno jest potrzebne w życiu każdego z nas.

Wydarzenia zewnętrzne, a zwłaszcza wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 roku i wszystkie jego prawne i społeczne konsekwencje, stworzyły dla uczelni i jej władz wiele momentów bardzo krytycznych. Postawiliśmy sobie za cel utrzymanie toku pracy uczelni i warunków studiowania młodzieży akademickiej, a w szczególności zachowanie jej w całości w naszych murach. Od wznowienia studiów, to jest po 20 stycznia 1982 r. nie utraciliśmy ani jednego dnia zajęć dydaktycznych, a także nie skreśliliśmy ani jednego studenta z przyczyn innych niż zaniedbanie w studiach.

Stawialiśmy sobie także za cel przestrzeganie zasad współżycia między ludźmi o różnych zapatrywaniach, propagowanie postaw poszanowania dla cudzych poglądów, zwalczanie wszelkich schematycznych podziałów i absolutnych osądów. Chcieliśmy, by w środowisku pracowniczym najwyżej ceniona była prawość i poszanowanie drugiego człowieka, a w działaniu rozważa i oddanie sprawie najważniejszej - kształceniu młodzieży akademickiej. Młodzież ta ma bowiem w szczególnym stopniu właściwość odróżniania wartości prawdziwych od pozornych, jest też szczególnie i to bardzo słusznie wrażliwa na poszanowanie jej podmiotowości i odpowiedzialności.

Słyszeliśmy niedawno jakże silne i dobitne stwierdzenie, że cały naród

polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu, że musi odzyskać to zaufanie w najszerszym kręgu swej społecznej egzystencji, że od tego przede wszystkim zależy przyszłość Ojczyzny. Słowa te stosują się w sposób szczególny do społeczności akademickiej z dwóch co najmniej przyczyn. Po pierwsze, przeważającą część tej społeczności stanowi młodzież, która na zaufanie oczekuje i na zaufanie zasługuje. Po drugie, jak cytujemy we wstępie do Statutu Politechniki Warszawskiej, "zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie" - w tym sensie uczelnia, panujący w niej duch, atmosfera, stosunki społeczne są odpowiedzialne za przyszłość kraju!

Drodzy studenci pierwszego roku, bądźcie wśród nas, realizujcie studencką samorządność na wydziałach i w uczelni, korzystajcie z wielości form życia studenckiego. Działajcie w kołach naukowych, klubach, w studenckim samorządzie i organizacjach; miejcie zaufanie do nas, nauczycieli akademickich, miejcie zaufanie do siebie nawzajem.

Młodzież studencka Politechniki Warszawskiej przygotowuje się do pełnienia zawodu inżyniera. Podkreślałem już dwukrotnie na inauguracjach, w ślad za myślą rektora Jana Zawadzkiego z roku 1918, że zawód to szczytny i ludziom służący; o ile dobra nasze codzienne pochodzą wprost z pracy rolnika i robotnika, to technika jest tym co owoce ich znoonej pracy uwielokrotnia: nie mogliśmy się wyżywić, ani ubrać, mieszkać i ogrzać bez współczesnej techniki. W tym widzieć trzeba społeczny pożytek i szlachetność celów, po prostu służbę zawodu inżyniera. W tym leży perspektywa na przyszłość dla każdego z Was, drodzy studenci pierwszego roku i lat wyższych; jesteście i będziecie potrzebni.

W swych studiach na Politechnice szukajcie wiedzy i umiejętności, bądźcie krytyczni, szukajcie prawdy, ale nade wszystko pracujcie rzetelnie, bowiem rzetelna praca to też prawda, którą trzeba nam wszystkim odnaleźć.

Polska potrzebować będzie inżynierów, tak jak Polska potrzebuje całej swojej młodzieży. Uwierzcie w swoją perspektywę, odrzucajcie pokusy ucieczki w jakiś inny świat, jutrzejszy dzień zależy przecież od Was.

Jesteście przyszłością Polski; niech Polska będzie przyszłością Waszą!

4. PRZEMÓWIENIE NA INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO 1984/85

Szanowni i mili Goście, drodzy Koledzy - pracownicy Politechniki, kochana młodzieży akademicka!

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy nowy rok akademicki, siedemdziesiąty z kolei licząc od uruchomienia Politechniki Warszawskiej w roku 1915. Uczelnia nasza wniosła w tym czasie wielki wkład w rozwój społeczeństwa i kraju. Wykształciliśmy ok. 85000 inżynierów, w tym ok. 79000 w ostatnim czterdziestolecu, w którym Politechnika Warszawska miała szczególnie duże zadania i dobre warunki rozwoju.

Nasi profesorowie i pracownicy, ale przede wszystkim absolwenci przyczynili się waleśnie do rozwoju polskiego przemysłu i polskiej nauki; cieszymy się i chlubimy ich osiągnięciami. Chcielibyśmy by i w nadchodzących latach i dziesięcioleciach Politechnika mogła swoją pracą zasługiwać na poczesne miejsce wśród wyższych uczelni Warszawy i kraju.

W chwili inauguracji roku akademickiego zwracam się przede wszystkim do studentów pierwszego roku. Dla każdego z Was będzie to pierwszy, po maturze, rok dojrzałości - rok studiów i pracy za którą odpowiadać będziecie przed sobą samym, a nie przed rodzicami czy wychowawcami. Należy to bowiem do istoty uniwersytetu: ma to być miejsce gdzie młodzi ludzie kształcą się z własnej motywacji i w wyniku przez siebie podjętej decyzji o studiach. Nie przeoczcie tej sprawy: wyniki studiów, poziom wiedzy jaki osiągniecie i z jakim wejściecie potem w życie zawodowe, zależą przede wszystkim od Was. Profesorowie i inni nauczyciele akademicki będą Wam w tym dziele przewodnikami. Nie będziemy stawiali przed Wami zadań lekkich i łatwych, gdyż tylko trudne zadania warte są podejmowania, tylko one są na miarę Waszego wieku.

Wyższa uczelnia jest jednak czymś więcej niż tylko miejscem zdobywania wiedzy: jest też społecznością, wspólnotą młodzieży akademickiej i pracowników uczelni, społecznością w której spędzicie pięć bardzo ważnych lat swego życia. Musicie koniecznie rozwinąć w sobie i ukształtować te wartości indywidualne, które będą potem stanowić o Waszych postawach obywatelskich i działaniach na rzecz innych ludzi, na rzecz całego kraju. Pomoże w tym uczestnictwo w życiu uczelni, w samorządzie studenckim, w organizacjach studenckich, w klubach, w kołach naukowych. Pomoże świadomość, że wszystkie europejskie uniwersytety - miały możliwość niedawno o tym się przekonać - widzą w zaszczepianiu wartości ludzkich i społecznych jeden z ważnych celów swojego działania.

Politechnika Warszawska, w obecnym siedemdziesiątym roku swojego funkcjonowania, wchodzi zarazem w nową trzyletnią kadencję władz akademickich: senatu i rad wydziałów, dziekanów i rektora.

Wybrane na nowo władze przystępują do pracy z nowymi siłami i nadziejami, ale także ze świadomością ciężaru obowiązków i niełatwych do przewyciężenia trudności. Stawiamy sobie za cel, by w tej kadencji zwrócić się przede wszystkim ku młodzieży, to znaczy położyć większy niż dotąd nacisk na przekazywanie wiedzy, rozwijanie osobowości i kształtowanie postaw życia obywatelskiego.

Zwracam się do wszystkich Panów Profesorów, do wszystkich nauczycieli akademickich i innych pracowników uczelni, by nie szczędzili czasu i wysiłku na te główne cele istnienia i działania uczelni.

Rok 1984 jest w naszym kraju rokiem ważnych rocznic. Jedną z nich, tu w tym gmachu przez wielu z nas niemal namacalnie odczuwaną, jest 40 rocznica Powstania Warszawskiego. Legły wówczas w gruzy prawie wszystkie budynki Politechniki; dnia 19 sierpnia 1944 roku na te miejsca gdzie teraz jesteśmy, do Gmachu Głównego, wtargnęły niemieckie samojezdne miny, burząc jego grube mury. Ogółem w okresie lat 1939-1945 na polach walki jawnej lub podziemnej legło kilkuset pracowników, studentów i absolwentów Politechniki. Z czcią pochylamy głowy wobec ich poświęcenia i odwagi i zachowujemy ich wszystkich w nigdy niegasnącej pamięci. Trzeba jednak byśmy myśl swoją zwrócili przede wszystkim ku młodemu pokoleniu Polaków: niech Wam, drodzy chłopcy i dziewczęta i Waszym przyszłym rodzinom oszczędzone będą okropności wojny. Niech Wam dane będzie służyć Polsce swoją pracą, a nie ofiarą najwyższą.

Róbcie w przyszłości wszystko co będzie w Waszej mocy, by osiągnięcia nauki i techniki na inne obracano cele, a konflikty i spory w łonie ludzkości świata rozstrzygano na bardziej godnych jej imienia drogach niż wojna i przemoc.

Drodzy studenci pierwszego roku, wchodźcie w dniu dzisiejszym w środowisko Politechniki Warszawskiej. Czeka Was pięć lat studiów, pięć lat pracy nad przyswajaniem wiedzy i opanowaniem umiejętności potrzebnych przyszłemu inżynierowi. Przez najbliższych pięć lat będziecie członkami społeczności akademickiej naszej uczelni. Myślcie odtąd o Politechnice jak o własnym domu i jak o własny dom o nią dbajcie. Troszczcie się o jej sławę i jej dobre imię, o poziom wiedzy nabytej przez każdego z Was. W różnych formach życia studenckiego znajdźcie przygotowanie do swych obowiązków w społeczeństwie. Troszczcie się także - jak na wspólny dom przystało - o uczelniane budynki i urzędnia, o swoje studenckie domy, kluby i obiekty sportowe. Wejdźcie między nas tak serdecznie i głęboko, by już od dziś - i do końca życia - myśleć i mówić "Politechnika - moja uczelnia".

5. PRZEMÓWIENIE NA INAUGURACJI ROKU AKADEMICKIEGO 1985/86

Szanowni i mili Goście, drodzy Koledzy, pracownicy Politechniki, kochana młodzieży akademicka!

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy rok akademicki 1985/86, zarazem 71 rok pracy Politechniki Warszawskiej licząc od jesieni 1915 roku. Blisko dwa tysiące studentów znalazło się w społeczności akademickiej po raz pierwszy. Do nich, w tym dniu inauguracji, zwracają się w pierwszym rzędzie nasze myśli. Zadaniem Waszym będzie przede wszystkim nauka; macie krok po kroku i semestr po semestrze zdobywać wiedzę i umiejętności potrzebne dla zawodu inżyniera. Czynić to będziecie w warunkach akademickich, całkowicie odmiennych od tych, z jakimi mieliście dotąd do czynienia. Nie dajcie się zwieść przyznanej Wam swobodzie chodzenia lub nie na wykłady, a przede wszystkim: temu, że zdanie sprawy z przebiegu pracy każdego z Was nastąpi dopiero po semestrze lub po całym roku, w postaci końcowych zaliczeń i egzaminów. Jest to swoista pułapka studiowania na wyższej uczelni; nowicjuszowi może się wydawać, że nic lub prawie nic nie trzeba robić przez pierwsze miesiące. Potem zaś jest już za późno na opanowanie materiału wykładanych przedmiotów.

Wybaczcie, młodzi przyjaciele, że o tym mówię w chwili i dniu tak uroczystym, ale po prostu nie chcemy żadnego z Was stracić, chcemy by wszyscy lub prawie wszyscy przeszli na rok drugi. Chcemy jednak także byście w życiu na uczelni, od samego początku, byli samodzielni i odpowiedzialni. Taki jest główny cel wspomnianych swobód studiowania i nie o pułapkę tu chodzi, lecz o próbę, o miejsce dla wykazania własnej dojrzałości. Wasz prawdziwy egzamin rozpoczyna się w dniu immatrykulacji.

Studia wyższe, zwłaszcza tak trudne jak na Politechnice, wymagają silnej woli i zdecydowanej motywacji. Czy chcę zostać dobrym inżynierem albo dobrym naukowcem? Czy jest w tym sens, jaka jest dla mnie perspektywa?

Pytanie o sens i perspektywę powraca raz po raz w studenckich rozmowach, jest także przedmiotem troski wielu spośród nas, nauczycieli akademickich. Pytanie o sens i perspektywę jest rzeczą jak najbardziej naturalną; niedobre byłoby milczenie, zgubny brak odpowiedzi. Jakaż jest więc ta odpowiedź?

Nie można zaprzeczyć, że od kilku co najmniej lat niski jest w Polsce status społeczny inżyniera, szczególnie zaś - inżyniera początkującego. Chodzi tu nie tylko o warunki materialne, o uposażenia, zarobki i mieszkania. Chodzi raczej o to, że nader rzadko stawiane są przed inżynierami zadania tworzenia nowych konstrukcji i nowych technologii, a jeszcze rzadziej zjawia się możliwość wdrożenia własnych, a nie licencyjnych opracowań. Przyczyny są wielorakie i nie tutaj miejsce aby je analizować; mówiąc w największym i z konieczności prymitywnym skrócie nie doczekaliśmy jeszcze tego, by postęp techniczny i organizacyjny stał się nieodzowną potrzebą, sprawą ekonomicznego przeżycia, nie na szczeblu centralnym lecz na poziomie fabryki i każdego wydziału.

Nie tylko jednak na dziś żyjemy, a już na pewno nie na dziś zdobywamy wykształcenie. Sensu studiowania w Politechnice, studiowania dobrego i rzetelnego, szukać trzeba w przyszłości. Młodzi ludzie dziś rozpoczynający studia kończyć je będą w roku 1990, a pełniąc swych umiejętności zawodowych osiągną około roku 2000. Patrzymy więc czy wówczas będą potrzebni? W tej perspektywie czasowej, zwłaszcza w dziedzinie techniki, prawie wszystko będzie musiało być nowe. Inna gospodarka surowcowa i nowe materiały, inne i inaczej budowane maszyny i budowle, inna technika i gospodarka energetyczna, nie mówiąc już o takich dziedzinach jak elektronika, informatyka i robotyka. Gdzież tu miejsce na pesymistyczne wypowiedzi o braku perspektyw i pola działania, szczególnie dla tych, którzy przyjsć mają z nowymi umiejętnościami, energią i inwencją? Przyjmijcie, młodzi przyjaciele, jako pewnik: będziecie potrzebni, musicie się do tego przygotować. Oznacza to zaś nie tylko zdobycie odpowiedniej wiedzy; oznacza to także wyrobienie w sobie wrażliwości na sprawy publiczne, umiejętności myślenia techniczno-ekonomicznego i społecznego, ambicji dokonywania zmian w zastanych konstrukcjach, technologiach i rozwiązaniach organizacyjnych. Oznacza podchodzenie z powagą i odpowiedzialnością do swego w kraju obywatelstwa.

Politechnika Warszawska zawsze widziała swój cel główny i rację istnienia w kształceniu młodzieży, w działaniu na rzecz jej pełnego i wszechstronnego rozwoju.

W jednej z ostatnich uchwał Senatu Politechniki Warszawskiej przypomniane zostały powinności wynikające ze społecznej roli nauczyciela akademickiego oraz dobrego imienia Politechniki Warszawskiej i wielkich jej tradycji, wraz z odezwą: "wszyscy musimy sumiennie i z największą dbałością powinności te wykonywać, mając stale w pamięci słowa Jana zamoyskiego wyryte w Wielkiej Auli - "Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie".

Apel Senatu Politechniki z pewnością zostanie podjęty, to znaczy my wszyscy - profesorowie, docenci i pozostali nauczyciele akademicy - będziemy starali się pójść za jego wskazaniem.

Musimy jednak także postrzegać trudności i ostrzejsze niż kiedykolwiek dotąd indywidualne dylematy. Nie możemy zamknąć oczu na to, że 47%

naszych nauczycieli akademickich stanęło przed wynikającą z nowych przepisów prawnych alternatywą: zrobić habilitację lub odejść. Będzie tym naszym kolegom nieraz trudno w najbliższych kilku latach włączać się, swoim czasem, sercem i zaangażowaniem w pracę dydaktyczną i wychowawczą, skoro nie ma ona związku z uzyskaniem stopnia naukowego. Wierzymy w ich poczucie obowiązku, otoczmy troską i opieką, tym niemniej konsekwencje tego stanu dla prawidłowego funkcjonowania uczelni w nadchodzących latach mogą okazać się poważne. Dodać tu jeszcze trzeba na najbliższe pół roku całkowitą eliminację młodszych nauczycieli akademickich z organów kolegialnych oraz zatrzymanie funkcjonowania samorządu studenckiego, do czasu oparcia go na nowych, dopiero co ustalonych zasadach. Przyjdzie nam przeciwdziałać zrozumiałym odczuciom odrzucenia i tymczasowości.

Politechnika Warszawska ma pełną świadomość, że od jej absolwentów oczekuje się zarówno wiedzy, jak umiejętności. Wiedzę przekazują najlepiej ci, którzy ją zarazem rozwijają; umiejętności zaś jeszcze bardziej - mogą przekazywać tylko ci, którzy je sami praktykują. Składa się to na kształt i strukturę potrzebnej nam kadry naukowo-dydaktycznej a także na charakter materialnego wyposażenia uczelni. Składa się to w konsekwencji nie tylko na możliwość ale wręcz konieczność i obowiązek prowadzenia działalności twórczej rozciągającej się od badań podstawowych do prac badawczo-rozwojowych, a w miarę możliwości materialnych - konstrukcyjnych i technologicznych.

Naturalne dążenie do harmonii profilu kształcenia, kwalifikacji kadry oraz prowadzonych prac i badań jest tą organiczną przyczyną, dla której wyższe uczelnie techniczne w Polsce i w wielu innych krajach o podobnym systemie edukacji stały się ważnymi ośrodkami prac naukowych i rozwojowych na użytek przemysłu.

W Politechnice Warszawskiej dzieje się to od wielu lat, z wielkim pożytkiem zarówno dla jakości absolwentów jak bezpośrednio gospodarki narodowej.

W samym tylko roku 1984 wartość zakończonych i przekazanych zleceńodawcom prac naukowo-badawczych i rozwojowych wyniosła ok. 1,9 mld zł, co stanowiło 42% środków wydatkowanych na działalność bieżącą uczelni. Wśród zakończonych w roku 1984 ok. 1000 tematów 70%, licząc wg wartości i zgodnie z klasyfikacją GUS, stanowiły tematy przekazane do zastosowania lub wykorzystania w praktyce społeczno-gospodarczej; niektóre z nich nawet do bezpośredniego wdrożenia w sferze produkcji materialnej. Rosną wpływy uczelni z tytułu umów licencyjnych, uzyskujemy co roku ok. 150 nowych patentów.

W nowym pięcioleciu Politechnika Warszawska włącza się intensywnie w ustalony przez Komitet Nauki i Postępu Technicznego system prac naukowych i rozwojowych. Uczestniczyć będziemy w centralnych programach badań podstawowych, w tym zapewne w trzech programach jako koordynatorzy. Wiele naszych instytutów, w różnych formach, stanie się współwykonawcami centralnych programów badawczo-rozwojowych, koordynowanych przez jednostki przemysłu. Spodziewamy się dużego udziału oraz funkcji koordynacyjnych w problemach resortowych, podejmiemy we właściwej skali uczelniane problemy badawcze.

Politechnika rozpoczyna 71 rok swego życia, ale niechaj nie kojarzy się to z wiekiem emerytalnym. Przeciwnie, uczelnia wyższa jest jak dobre wino: nie starzeje się, lecz uszlachetnia. Kształtuje się w niej uniwersytecka tradycja, utrwala obyczaj i etyka postępowania. Wiek daje uczelni doświadczenie i właściwy dystans do przeżywanych w każdym czasie trudności, jednocześnie zaś uczelnia pozostaje młoda młodością swych studentów. To oni są przecież przeważającą częścią społeczności akademickiej, to ich ruch i gwar napełnia nasze budynki. O nich przede wszystkim powinniśmy myśleć - ich wykształceniu mamy służyć jako wierna swej tradycji instytucja. Każdy z nas, dopóki jest nauczycielem akademickim, podjął się pełnienia społecznej służby wobec powierzonego nam młodego pokolenia. Służby tej nie zaniedbamy, a Politechnika będzie się nadal mogła chlubić dobrem najcenniejszym: swoimi absolwentami.

II. PRZEMÓWIENIA Z OKAZJI PROMOCJI DOKTORSKICH

1. PROMOCJE DOKTORSKIE - 20. VI. 1981

Za chwilę dokonywać będziemy uroczystej promocji nowych doktorów. Jest to moment wzruszający dla obu stron: dla każdego z nowych doktorów, oraz dla Uczelni która przeżywa przy tym radość nie mniejszą niż oni sami.

Stopień doktora w nauce chciałbym porównać do pasowania na rycerza: jest on formalnym dowodem osiągnięcia określonego szczebla dojrzałości naukowej i wyzwoleniem do samodzielnej odtąd pracy badawczej. To dlatego przecież żądamy, by rozprawa doktorska zawierała elementy wskazujące na umiejętność twórczego, oryginalnego, własnego rozwiązywania wynikających w nauce problemów.

Dojrzałość, wyzwolenie, nabycie związanych ze stopniem doktora uprawnień to jedna tylko strona promocji doktorskiej; jej podobieństwo do pasowania na rycerza jest bodaj jeszcze większe pod innym względem, pod względem nie praw, lecz obowiązków.

Nowopromowani doktorzy składając dziś będą ślubowanie, w którym przyrzekają zachowanie godności, przestrzeganie zasad etyki, dążenie do rzetelności naukowej bez oglądania się na zysk materialny, bądź na czczą chwałę czyli na szybkie awanse. Czyż nie jest to podobne do rycerskich zasad honoru?

Powiedziałem przed chwilą, że promocja doktorska to jest i dla uczelni dzień radości, dzień satysfakcji. Mógłby to też być w pewnym stopniu dzień niepokoju: czy nasi doktorzy zdołają, w dzisiejszym zagmatwanym świecie, zachować swą doktorską godność tak, jak to będą ślubowali? Wiem jednak, że zarówno oni sami jak Senat uczelni, który tu ze mną zasiada, jest o tym w pełni przekonany; inaczej dzisiejsza uroczystość nie miałaby żadnej treści ani racji bytu.

Przewody doktorskie nie mogą się odbywać bez promotorów; chciałbym więc choć wspomnieć o ich roli, doniosłej a zarazem trudnej. Trudnej dlatego, że promotor musi umieć znaleźć złoty środek między wpływaniem, doradzaniem, a zostawieniem swobody początkującemu badaczowi jakim jest doktorant. Wielokroć wymaga to od promotora cierpliwości, tolerancji, rezygnacji z własnych zamysłów i zamiarów. Promotorstwo jest jednak jednym z ważniejszych i najbardziej szczytnych obowiązków profesorów i docentów uczelni. Chciałbym z wielkim uznaniem podkreślić, że obowiązki te podejmują również nasi profesorowie emerytowani, w ten sposób nadal służąc rozwojowi swoich dalekich już następców. Chciałbym tu z wyjątkowym szacunkiem wspomnieć profesora Stanisława Lenczewskiego, który nie doczekał dzisiejszej promocji swego ostatniego doktoranta.

Wreszcie, mamy dziś także drugi rodzaj promocji, uroczyste wręczenie dyplomów doktora habilitowanego. Habilitacja jest w polskiej tradycji

uniwersyteckiej nadaniem *venia... legendi* - prawa wykładania. Rozumiemy to dziś jako pełne usamodzielnienie, już nie tylko w sensie niezależności własnej pracy naukowej, ale także jako nadanie uprawnienia do kierowania rozwojem innych osób: doktorzy habilitowani mają prawo być promotorami.

Proszę zauważyć, że w ten sposób mamy na dzisiejszej uroczystości jak gdyby przed oczami wszystkie trzy scharmonizowane ze sobą etapy rozwoju pracownika nauki:

- okres do doktoratu, kiedy potrzebuje się jeszcze promotora;
- okres od doktoratu do habilitacji, kiedy pracuje się samemu nad własnym rozwojem;
- okres po habilitacji, kiedy wolno już kierować rozwojem innych.

Każdy z tych okresów charakteryzować się musi inną postawą jednostki względem otoczenia. W pierwszym okresie, do doktoratu, korzysta się z porad i opieki; w drugim okresie, tym który właśnie staje przed dziś promowanymi doktorami, kształcimy się sami po to, by w trzecim okresie - po habilitacji, oddawać z tego coś otrzymali, jako samodzielni już promotorzy i recenzenci prac doktorskich.

2. PROMOCJE DOKTORSKIE - 27.III.1982

Otwieram uroczyste posiedzenie Senatu poświęcone promocjom doktorskim i habilitacyjnym.

Witam doktorów habilitowanych, doktorów i ich promotorów oraz gości przybyłych na dzisiejsze otwarte posiedzenie.

Za chwilę dokonywać będziemy uroczystej promocji doktorów. Jest to sprawa wielkiej wagi nie tylko dla każdego z promowanych, ale także dla Uczelni, która przeżywa tę chwilę w stopniu nie mniejszym niż oni sami.

Żądaliśmy od każdego z doktorów, by jego rozprawa zawierała elementy twórcze i oryginalne, wskazujące na umiejętność rozwiązywania nowych, nie znanych jeszcze problemów. Doktorat ma być bowiem formalnym dowodem osiągnięcia określonego szczebla dojrzałości naukowej, ma być wyzwoleniem do samodzielnej odtąd pracy badawczej.

Dojrzałość, wyzwolenie, nabycie związanych ze stopniem doktora uprawnień to jedna tylko strona promocji doktorskiej; od doktorów oczekujemy jeszcze czegoś więcej.

Nowopromowani doktorzy składać będą ślubowanie, w którym przyrzekną zachowywać godność, przestrzegać zasad etyki, dążyć do rzetelności naukowej bez oglądania się na zysk materialny czy też na awanse i zaszczyty. Ślubowanie to jest wzięte ze starej tradycji, ale nie mają to być puste słowa. Jakże ważne i aktualne jest to ślubowanie w każdym czasie. Może nawet tym ważniejsze i tym bardziej znaczące, im trudniejszy jest czas, w którym przychodzi nam działać.

Doktorzy nasi dobrą obrali drogę, drogę pracy dla rozwoju nauki, dla rozwoju techniki, która niechaj umożliwi godne życie wszystkim ludzi.

Nic to innego jak praca dla wspólnego dobra, w której nie wolno nam ustawać, tak jak zachowana być musi ciągłość naszej pracy wokół kształcenia i kształtowania studenckiego pokolenia.

Z wielką zatem troską Senat naszej uczelni patrzy na to, że zagrożone są - w najbliższych latach - materialne podstawy działalności naukowej; powstać mogą z tego luki i opóźnienia nie do odrobienia.

W przewodach doktorskich niemała jest rola promotorów; chciałbym więc wyrazić wielki szacunek i uznanie dla ich trudnych zadań. Trudnych dlatego, że każdy z promotorów musi umieć zarówno wpływać i doradzać, jak też zostawiać swobodę początkującemu badaczowi, nad którym sprawuje pieczę i za którego rozwój jest odpowiedzialny. Wymaga to od promotora cierpliwości, tolerancji, często rezygnacji z własnych zamysłów i zamiarów. Promotorstwo jest jednym z ważniejszych obowiązków profesorów i docentów uczelni. Niechaj będzie on podejmowany, zgodnie z naszym własnym ślubowaniem doktorskim, w duchu służby dla nauki i dla wzrastania naszych następców.

Mamy dziś także uroczyste wręczenie dyplomów doktora habilitowanego. Habilitacja to w znaczeniu uniwersyteckim nadanie prawa wykładania, *venia docendi*. Rozumiemy to jako pełne usamodzielnienie, już nie tylko w sensie niezależności własnej pracy naukowej, ale także jako nadanie uprawnienia do kierowania rozwojem innych; doktorzy habilitowani mają już prawo być promotorami.

Życzę dzisiejszym habilitantom bardzo serdecznie, by mieli okazję tę swoją rolę wypełniać jak najbardziej owocnie. Na tym bowiem zasadzać się będzie dalszy rozwój akademickiej społeczności, szkół i środowisk naukowych.

3. PROMOCJE DOKTORSKIE - 19.VI.1982

Otwieram uroczyste posiedzenie Senatu Politechniki Warszawskiej poświęcone promocjom doktorskim i habilitacyjnym.

Witam doktorów habilitowanych, doktorów i ich promotorów oraz gości przybyłych na dzisiejsze otwarte posiedzenie.

Zebraliśmy się by dokonać uroczystego nadania stopni doktorskich, a także wręczenia aktów stwierdzających uzyskanie stopni doktora habilitowanego w naszej uczelni.

Zwrócę się najpierw do nowych doktorów: życzę Wam, drodzy koledzy, byście w swej samodzielnej odtąd pracy badawczej zdołali osiągnąć cele, jakie sobie postawicie. Życzę Wam, byście mogli pracę swą prowadzić mimo wszelkich trudności materialnych i innych, od których żadne pokolenie wolne być nie może. Życzę Wam przede wszystkim tego, byście trwali w pracy dla dobra nauki i na pożytek ludziom, nie dając się zwieść efektom pozornym czy też interesom partykularnym. Niech godność doktora Politechniki Warszawskiej stanowi w Waszym postępowaniu busolę najważniejszą.

Kolej na promotorów: nigdy nie dość jest podziękowań za Wasz trud, Panowie Docenci i Profesorowie, jaki wkładacie w rozwój młodych doktorów, swoich następców. Z podziwem i uznaniem patrzymy na tych spośród Was, którzy promują wielu doktorów. Wiadomo przecież, jak duży jest w tym wysiłek, wkład pracy i poświęcenie własnego czasu. Jeszcze jednak ważniejsza i większa jest radość, gdy promowany dziś bądź przed laty doktor spełnia

pokładane w nim nadzieje i czyni zadość wysokim wymaganiom rozwoju naukowego, poziomu etycznego, postawy w środowisku zawodowym i ogólnym. Tego więc życzę dzisiejszym promotorom: byście się zawsze mogli szczycić swymi doktorami.

Mamy tu dziś także kilka osób, którym rady wydziałów naszej uczelni nadały stopień doktora habilitowanego. Niezbyt to udany termin i nic dziwnego, że nie przyjął się w mowie codziennej. Chętniej przecież mówimy o kimś, że się habilitował, a nie że "uzyskał stopień doktora habilitowanego". Odczucie codzienne odpowiada tu istotnej treści: habilitacja otwiera drogę do otrzymania stanowiska docenta, które jest w systemie naszych uczelni pierwszym stanowiskiem profesorskim. W myśl nowej ustawy nie trzeba nawet czekać na stanowisko docenta - doktor habilitowany może być nie tylko promotorem lub kierownikiem zakładu, ale także dziekanem albo prorektorem. Ustawa przywróciła więc sens dawniejszy - sens "habilitacji". Życzę dzisiejszym habilitantom by jak najszybciej i jak najbardziej owocnie z tych swoich praw zaczęli korzystać, dla dobra swych instytutów, wydziałów i całej uczelni.

4. PROMOCJE DOKTORSKIE - 5. III. 1983

Rozpoczynamy uroczystość promowania nowych doktorów Politechniki Warszawskiej, a także wręczenia aktów stwierdzających uzyskanie stopnia doktora habilitowanego w naszej uczelni.

Witam serdecznie wszystkich tu przybyłych doktorów i doktorów habilitowanych, oraz członków rodzin i przyjaciół, którzy wraz z nami cieszyć się będą z dzisiejszych promocji. Witam wszystkich zaproszonych gości. Witam z szacunkiem Panów Promotorów, wyrażając przy tym wdzięczność i uznanie za trud jaki włożyli w rozwój powierzonych sobie doktorantów.

Stopień doktora jest w tradycji uniwersyteckiej formalnym atestem osiągnięcia określonego szczebla dojrzałości naukowej, jest momentem wyzwolenia do samodzielnej odtąd pracy badawczej. To dlatego właśnie żądamy, by rozprawa doktorska zawierała elementy wskazujące na umiejętność twórczego, oryginalnego, własnego rozwiązywania wynikających w badaniach naukowych problemów.

Dojrzałość, wyzwolenie, nabycie związanych ze stopniem doktora uprawnień to jedna tylko strona promocji doktorskiej; obok bowiem tych znacznych praw pojawiają się niemniej znamienne obowiązki. Nowopromowani doktorzy składają dziś będą ślubowanie, w którym przyrzekną zachowanie godności, przestrzeganie zasad etyki, dążenie do rzetelności naukowej bez oglądania się na zysk materialny, bądź na czczą chwałę czyli na szybkie awanse.

Promocja doktorska jest dla uczelni dniem pogodnym. Mógł by to też być w pewnym stopniu dzień niepokoju: czy nasi doktorzy zdołają, w dzisiejszym zagmatwanym świecie, zachować swą doktorską i osobistą godność tak, jak to będą ślubowali? Wiem jednak, że zarówno doktorzy, jak ich promotorzy oraz zasiadający tu w uroczystych stojach dziekani wydziałów Politechniki Warszawskiej są o tym przyszłym wypełnieniu ślubowania jak najmocniej przekonani. Inaczej dzisiejsza uroczystość nie miałaby żadnej treści ani racji bytu.

Promować dziś będziemy 75 nowych doktorów nauk; wręczymy także 8 aktów nadania stopnia doktora habilitowanego. Zwracam się ponownie ku polskiej tradycji uniwersyteckiej: habilitacja to nadanie uprawnień do wykładania, a więc także kierowania rozwojem młodszych adeptów wiedzy i nauki. W obowiązującym od niedawna prawie szkolnictwa wyższego doktor habilitowany staje się członkiem rady wydziału, może zajmować obieralne stanowisko dziekana a nawet prorektora, może oczywiście być promotorem dla nowych doktorów - jest to naprawdę wielkie, ale zarazem jakże odpowiedzialne usamodzielnienie.

Chciałbym zakończyć moje krótkie przemówienie jak najbardziej serdecznymi życzeniami, rozpoczynając od nowych doktorów: życzę Wam, drodzy koledzy, byście w pracy badawczej zdołali osiągnąć cele, jakie sobie kolejno stawiać będziecie na swej drodze poszukiwań, która nie może mieć mety ani końca; życzę Wam przede wszystkim tego, byście wytrwali w pracy dla dobra nauki i na pożytek ludziom, nie dając się zwieść efektom pozornym lub partykularnym. Niech godność doktora Politechniki Warszawskiej stanowi w Waszym postępowaniu wskazówkę najważniejszą.

Promotorom złożę dziś życzenia bardzo krótkie; życzę Wam, szanowni i drodzy Docenci i Profesorowie, by Wasz trud opłacił się w sposób najszlachetniejszy: byście się zawsze mogli szczycić swymi doktorami.

Dzisiejszym zaś habilitantom życzę, by jak najszybciej i jak najbardziej owocnie zaczęli korzystać ze swych nowych i obszernych praw, dla dobra swoich instytutów, wydziałów i uczelni, dla dobra naszego kraju.

5. PROMOCJE DOKTORSKIE - 25. VI. 1983

Rozpoczynamy uroczystość promowania nowych doktorów Politechniki Warszawskiej, a także wręczenia aktów stwierdzających uzyskanie stopnia doktora habilitowanego w naszej uczelni.

Witam serdecznie wszystkich tu przybyłych doktorów i doktorów habilitowanych, oraz członków rodzin i przyjaciół, którzy wraz z nami cieszyć się będą z dzisiejszych promocji. Witam wszystkich zaproszonych gości... Witam z szacunkiem Panów Promotorów, wyrażając przy tym wdzięczność i uznanie za trud jaki włożyli w rozwój powierzonych sobie doktorantów.

Stopień doktora oznacza osiągnięcie określonego szczebla dojrzałości naukowej, dojrzałości do samodzielnego odtąd rozwoju i samodzielnego dociekań w nauce. Zawierająca twórcze, oryginalne, własne elementy rozprawa doktorska była dojrzałości tej progiem i egzaminem.

Nowopromowani doktorzy składać będą za chwilę uroczyste ślubowanie, w którym przyrzekną zachowanie godności, przestrzeganie zasad etyki, służbę nauce i prawdzie bez oglądania się na korzyści materialne.

Promocja doktorska jest dla uczelni dniem pogodnym. Mógł by to też być w pewnym stopniu dzień niepokoju: czy nasi doktorzy zdołają, w dzisiejszym zagmatwanym świecie, zachować swą doktorską i osobistą godność tak, jak to będą ślubowali? Wiem jednak, że zarówno doktorzy, jak ich promotorzy oraz zasiadający tu w uroczystych stojach dziekani wydziałów Politechniki

Warszawskiej są o tym przyszłym wypełnieniu ślubowania jak najmocniej przekonani.

Oprócz promowania doktorów nauk wręczać dziś będziemy akty świadczące o nadaniu stopni doktora habilitowanego. Habilitacja to nadanie uprawnień do wykładania, a więc także kierowania rozwojem młodszych adeptów wiedzy i nauki; o ileż to większa jeszcze odpowiedzialność niż za własne prace i badania naukowe!

Nowym doktorom życzę, by w pracy badawczej zdołali osiągać coraz to dalsze i coraz to bardziej ambitne cele, dla dobra całej nauki i na użytek ludziom.

Szanownym promotorom życzę przede wszystkim, by ich wielki trud opłacił się w sposób najszlachetniejszy: byście się zawsze mogli szczycić swymi doktorami.

Wszystkim dzisiejszym habilitantom życzę, by jak najszybciej i jak najbardziej owocnie zaczęli korzystać ze swych nowych i obszernych praw, dla dobra swoich instytutów, wydziałów i uczelni.

Uzyskanie stopnia naukowego jest oczywiście osiągnięciem indywidualnym, samodzielnym, jest etapem w rozwoju własnej osoby - ale ma ono także wymiar społeczny. Stopień doktorski to znak i potwierdzenie wejścia w określoną wspólnotę - wspólnotę ludzi, których zadaniem i powołaniem jest prowadzić badania i rozwijać naukę, dla niej samej, ale przede wszystkim na użytek swego kraju i narodu.

Niesposób było nie zwrócić uwagi na ten społeczny aspekt stopni naukowych w tegorocznym czerwcu.

We wspólnocie ludzi nauki panować ma nieustanne poszukiwanie i umiłowanie prawdy, rzetelność słów i informacji, śmiałość w obronie własnych poglądów - lecz nigdy ślepe przekonanie o ich słuszności. Brak wątpliwości będzie to bowiem nie tylko początek końca własnego rozwoju, ale i uczestnictwa we wspólnocie.

Mówiąc innymi nieco słowami, we wspólnocie ludzi nauki, we wspólnocie wyższej uczelni panować ma niezmiennie poszanowanie godności - godności własnej i godności swojego kolegi.

Można to ująć jeszcze krócej - istnieć tu musi wzajemne zaufanie, fundament wszelkiego życia społecznego. I jakkolwiek trudne może się nam to wydawać, musimy i my wszyscy, w naszej społeczności akademickiej, "centymetr po centymetrze, i dzień po dniu", zaufanie takie tworzyć i odbudowywać.

6. PROMOCJE DOKTORSKIE - 24. III. 1984

Zgromadziliśmy się na uroczystość promowania nowych doktorów Politechniki Warszawskiej, a także wręczenia aktów stwierdzających uzyskanie stopnia doktora habilitowanego w naszej uczelni.

Pragnę serdecznie powitać wszystkich przybyłych doktorów i doktorów habilitowanych, członków ich rodzin i przyjaciół, którzy wraz z nami radować się będą z dzisiejszego dnia. Witam wszystkich zaproszonych gości.

Zwracam się ze szczególnym powitaniem i szacunkiem do Promotorów. Wyrażam Wam, szanowni Docenci i Profesorowie, wielkie uznanie i wdzięcz-

ność za trud, jaki włożyliście w rozwój powierzonych sobie doktorantów.

Przy każdej uroczystości promocyjnej, jaką w uczelni naszej odbywamy, nowi doktorzy Politechniki Warszawskiej składają ślubowanie. Usłyszmy je także w dniu dzisiejszym. Mówić ono będzie o zachowaniu godności, przestrzeganiu zasad etyki, o służbie dla nauki i prawdy bez oglądania się na zaszczyty i korzyści osobiste lub materialne.

Proste to wymagania, niemalże elementarne, a przecież jak trudno bywa ich przestrzegać. Jak trudno bywa wyrzec się pisania powierzchownych, albo stronnicych, albo oportunistycznych recenzji, jak trudno przychodzi nam w dyskusjach naukowych oddzielać krytykę twierdzeń i dowodów od osądu i dyskryminacji osoby ich autora. Groźne to zjawisko, powszechne niestety w naszym kraju w dyskusjach nie tylko naukowych, niweczy środowiska badawcze, skutecznie hamuje rozwój jednostek i zespołów.

Życzę Wam, nowi i młodzi doktorzy, więcej niż życzę: wymagam i postuluję, byście obyczaj ten odmienili. Niech w Waszych dyskusjach, w dyskusjach toczonych z Waszym udziałem, partner będzie zawsze osobą godną szacunku, także wtedy gdy jesteście przekonani że jest w błędzie. Odwrotnie, nie odbierajcie każdej krytyki swojego poglądu czy swojego osiągnięcia jako osobistej urazy i obrazy. W nauce najbardziej strzec się trzeba nadmiernego przekonania o własnej słuszności; brak wątpliwości to początek końca własnego rozwoju.

Podkreślałem w czasie jednej z poprzednich promocji, w czerwcu ubiegłego roku, że stopień doktorski to nie tylko osiągnięcie indywidualne, nie tylko ważny etap we wzroście własnej osoby; stopień doktora ma także określony wymiar społeczny. Jest on znakiem i potwierdzeniem wejścia we wspólnotę ludzi, których zadaniem i powołaniem jest prowadzić badania i rozwijać naukę, dla niej samej, ale przede wszystkim na pożytek swego kraju i narodu. We wspólnocie tej panować musi nieustanne poszukiwanie słuszności i prawdy, rzetelność słowa mówionego i pisanego, prawdziwość informacji. Nadewszystko jednak panować w niej musi poszanowanie godności - własnej i swego kolegi. To miałem głównie na myśli czyniąc uwagi o dyskusjach naukowych, to także jest dziś może sprawą najważniejszą dla uczelni, dla panującej w niej atmosfery i jej oddziaływania na studiującą młodzież.

Ze specyfiki uniwersyteckiej wynika, że wielki wpływ mieć tu będą docenci i profesorowie; liczba ich powiększa się dziś de facto o kilku nowych doktorów habilitowanych. Zwracam się więc do Was szczególnie, drodzy koledzy: korzystajcie mądrze i dobrze ze swych pełnych od dziś uprawnień do wykładania oraz do kierowania rozwojem młodszych adeptów wiedzy i nauki. Przyjmijcie z mocą i sercem ochoczym tę zdwojoną odpowiedzialność za swe środowisko naukowe, za dobro i los swoich uczelni.

7. PROMOCJE DOKTORSKIE - 16. VI. 1984

Rozpoczynamy uroczystość promowania nowych doktorów Politechniki Warszawskiej, a także wręczenia aktów stwierdzających uzyskanie stopnia doktora habilitowanego w naszej uczelni.

Witam serdecznie wszystkich tu przybyłych doktorów i doktorów habilito-

wanych, oraz członków rodzin i przyjaciół, którzy wraz z nami cieszyć się będą z dzisiejszych promocji. Witam wszystkich zaproszonych gości. . . . Witam z szacunkiem Panów Promotorów, wyrażając przy tym wdzięczność i uznanie za trud jaki włożyli w rozwój powierzonych sobie doktorantów.

Dzisiejsza promocja jest dziewiątą z kolei w okresie mijającej kadencji władz akademickich. Można więc dokonać pewnego podsumowania. Ogółem w ciągu 3 lat nasze wydziały bądź instytuty nadały ponad 500 stopni doktora oraz ok. 70 stopni doktora habilitowanego; blisko połowę spośród jednych i drugich otrzymały osoby nie będące pracownikami naszej uczelni, co świadczy o roli jaką spełnia Politechnika Warszawska na rzecz szerszego środowiska naukowego, na rzecz całego kraju.

W przemówieniach z okazji uroczystej promocji wypada podkreślać znaczenie stopnia doktora w nauce, znaczenie tego stopnia w osobistym rozwoju pracownika nauki. Przypominać o odpowiedzialności jaką stopień ten na każdego z nas nakłada: za zachowanie doktorskiej godności, za trwanie w pracy dla dobra nauki i na pożytek ludziom, za rzetelność działań i słów, za dobre imię uczelni, z której pochodzimy. Myśli te i postulaty zawarte będą w uroczystym doktorskim ślubowaniu.

Chciałbym dziś wprowadzić myśl jeszcze jedną, sądzę że bardzo istotną.

Znaczną większość promowanych doktorów i doktorów habilitowanych, znaczną większość osób tu zebranych stanowią nauczyciele akademicki, lub przyszli nauczyciele akademicki, nie koniecznie Politechniki Warszawskiej. Proszę mi więc pozwolić na słów kilka o tym zawodzie, o powinnościach i zadaniach jakie z decyzji o jego podjęciu wypływają bądź wypływać mają.

Mamy więc w pierwszym rzędzie zadanie kształcenia młodzieży akademickiej; polega ono na prowadzeniu wykładów i ćwiczeń, ale nie wolno nam do tego się ograniczyć. Musimy znajdować czas i siły na kontakty indywidualne, przejawiać inwencję i inicjatywę w rozwijaniu zainteresowań każdego studenta, dopomagać mu w jego własnym procesie kształcenia się i kształtowania. W Politechnice Warszawskiej przypada na każdego nauczyciela akademickiego zaledwie 5 studentów; postawmy sobie pytanie czy sposób pracy dydaktycznej i wychowawczej każdego z nas jest z tą relacją konsekwentnie związany, albo mówiąc po prostu: czy oddajemy naszym studentom to, co dać powinniśmy i możemy, czy odczuwają oni na sobie że są studentami uczelni tak dobrze zaopatrzonej w kadrę nauczycieli akademickich?

Zadanie kształcenia nie zwalnia nauczyciela akademickiego z obowiązku własnego rozwoju naukowego, z obowiązku przyczyniania się do postępu nauki i techniki. Każdy z nas, nauczycieli akademickich, zdaje sobie sprawę z dylematu i trudnych rozstrzygnięć: ile dla siebie, a ile dla innych. Wielekroć podkreślano, nie bez słuszności, że bodźce wypływające z systemu awansów, zwłaszcza na docentów i profesorów, nie sprzyjają pracy dla dydaktyki, a jeszcze mniej dla szerszej pojętego kształcenia młodzieży akademickiej. Pomyślmy jednak o tym nieco inaczej: od strony owoców, a nie awansów, od strony pożytku i znaczenia społecznego. Czy nie szybciej przeminie wartość i znaczenie naszych artykułów naukowych, w najlepszych nawet czasopismach, niż wartość i znaczenie dobrego wykształcenia absolwenta? Czy praca wkładana w to wykształcenie nie pomnaża się później jego własną pracą i osiągnięciami?

Myślę, że dotknąłem tu sprawy może naważniejszej: żeby zawód nauczyciela akademickiego traktować nie jako zawód, lecz jako społeczną służbę, jako powołanie. Inaczej może nie starczyć nam cierpliwości, może nie starczyć nam altruizmu, może zabraknąć wysiłku potrzebnego do rozumienia i zrozumienia młodych osobowości i młodych umysłów.

Drodzy doktorzy i doktorzy habilitowani, wszystkim Wam życzę dalszych owoców pracy naukowej, dalszego rozwoju i sukcesów, przyczyniania się do postępu wiedzy. Tym jednak spośród Was, którzy obrali lub obiorą drogę nauczyciela akademickiego, życzę ponadto byście znaleźli na tej drodze inne jeszcze satysfakcje. Radość z przyczyniania się do rozwoju młodych ludzi i zapłatę w postaci ich uznania i wdzięczności, choćby przyjsć miały one dopiero po latach.

8. PROMOCJE DOKTORSKIE - 23. III. 1985

Otwieram kolejną uroczystość promocji doktorskich w Politechnice Warszawskiej.

Witam Panów doktorów i doktorów habilitowanych, witam czcigodnych Promotorów, witam Panów Dziekanów i członków Wysokiego Senatu, witam serdecznie wszystkich przybyłych gości.

Panowie doktorzy i doktorzy habilitowani, w dniu dzisiejszym potwierdzimy uroczyście i nieodwołalnie stopnie naukowe Wam nadane.

Promocja doktorska niesie Wam i Waszym rodzinom wielką radość, zasłużoną Waszą przede wszystkim pracą i wysiłkiem.

Satysfakcję odczuwać też będą Wasi promotorzy, odczuwać będzie całe środowisko naszej uczelni. Myślę bowiem iż uznacie, że całe środowisko, że Politechnika Warszawska była dla Was miejscem stymulującym i wspomagającym rozwój naukowy, że znaleźliście tutaj pomoc i opiekę.

Jestem przekonany, że znajdowaliście tu także szczerą i uczciwą krytykę, bez której żadnego rozwoju być nie może.

Życzę Wam, drodzy koledzy, byście na dalszej drodze swojej pracy naukowej i twórczości zawodowej znajdowali nadal radość i satysfakcję, jakie płyną z odkrywania rzeczy i prawidłowości dotąd nieodkrytych.

W niemniejszym stopniu płynąć one będą z dokonań służących dobru społecznemu bardziej bezpośrednio, z jakże bardzo nam potrzebnych osiągnięć w dziedzinie konstrukcji, technologii i organizacji.

Nadanie stopnia naukowego wiąże Was, drodzy doktorzy i doktorzy habilitowani, z Politechniką Warszawską na zawsze.

Wspierajcie ją - swoją uczelnię - myślą, sercem i staraniem. Brońcie jej dobrego imienia, kiedy pochopnie bywa na szwank narażone; sami zaś nie uczynicie niczego, co by to dobre imię mogło osłabić.

Przeważającą część dzisiaj promowanych osób stanowią nauczyciele akademicy; szanujcie ten nasz zawód i traktujcie jako powołanie, nie ma bowiem nic piękniejszego niż praca wokół kształcenia młodego pokolenia, wokół tej najważniejszej ze wszystkich inwestycji, do jakich możemy się przyczynić.

Sądzę, że wielu z Was, młodych doktorów, myśli o tym by wyjechać za granicę, by tam wypróbować swoje siły i kwalifikacje.

Życzę Wam by się to udało; niechaj te wyjazdy, staże w dobrych ośrodkach na całym świecie przyniosą Wam znajomość nowych metod i nowe doświadczenie naukowe, pozwolą poznać inne społeczeństwa; często pozwolą one także wyzwolić się z kompleksu niższości wiedzy i intelektu: jest bowiem wiele przykładów wskazujących na to, że kompleks taki jest niesłuszny.

Jedźcie i wracajcie, by swe indywidualne zdobycze i własny rozwój obrócić na potrzeby kraju, spożytkować dla postępu naszej nauki i techniki, dla kształcenia naszego, a nie obcego młodego pokolenia.

Miejsce doktorów Politechniki Warszawskiej jest tutaj, tu jesteście najbardziej potrzebni.

Przyszłość Polski, jej młodzież, kształtuje się na tej ziemi, ziemi szczególnej, nad Wisłą.

9. PROMOCJE DOKTORSKIE - 28. VI. 1985

Otwieram uroczystość promocji doktorskich w Politechnice Warszawskiej.

Witam Panów doktorów i doktorów habilitowanych, witam czcigodnych Promotorów, witam Panów Dziekanów i członków Wysokiego Senatu, witam serdecznie wszystkich przybyłych gości.

Będzie to trzecia kolejna promocja doktorska w bieżącym roku akademickim; potwierdzimy dziś w uroczysty sposób nadanie przez rady wydziałów naszej uczelni 61 stopni doktora i 11 stopni doktora habilitowanego. Jest to dowodem, że nie słabnie w Politechnice Warszawskiej działalność naukowa. Świadczy to także, że wielu pracowników Politechniki oraz wiele osób z nią związanych, w przeważającej części naszych absolwentów, myśli o swoim rozwoju i nad nim pracuje, nie bacząc na trudności oraz szercząc się tu i ówdzie zwątpienie w sens pracy naukowej.

Uzyskanie stopnia naukowego to zwieńczenie wieloletniej pracy i wysiłku. Każdy z Was, drodzy doktorzy, zna cenę tego osiągnięcia, mierzoną nie tylko włożoną pracą, ale także wielu wyrzeczeniami. Mimo to chciałbym przypomnieć i podkreślić, że stopień naukowy to tylko etap na Waszej drodze. Dyplom doktorski pozostanie ozdobnym kawałkiem papieru, jeszcze jednym mało potrzebnym certyfikatem, jeśli już zaraz, od jutra, nie zaczniecie dalszej pracy w obranym kierunku badawczym. Oczekujemy tego od Was, oczekuje tego od Was społeczeństwo, takie są - musicie w to uwierzyć - długofalowe i dalekowszroczne potrzeby naszego kraju.

W pracy badawczej, w dociekaniach naukowych, będziecie często sami, będziecie zdani na własną przede wszystkim motywację i własną ocenę. Pracownik nauki musi umieć sam od siebie wymagać, musi też umieć odnieść się krytycznie do własnej wiedzy i osiągnięć. Nie liczcie na wymagania zwierzchników, nie liczcie na okresowe przeglądy kadr, nie czekajcie że ktoś Wam powie iż możecie coś opanować lepiej lub zrozumieć głębiej. To będzie Wasza przede wszystkim sprawa. W Was samych musi zaistnieć źródło tego niepokoju, który jest bodźcem i przyczyną sprawczą osiągnięć i odkryć w nauce.

Życzę Wam drodzy doktorzy i drodzy doktorzy habilitowani, by nigdy nie

ustala Wasza dociekliwość, byście się zawsze znajdowali na ścieżce poszukiwań, byście się nie zatrzymali w ślepej uliczce bierności i samozadowolenia.

Chciałbym jeszcze, już na zakończenie, podziękować w imieniu uczelni wszystkim szanownym promotorom dzisiejszych doktorantów. Wasza opieka i ukierunkowanie doprowadziła ich do uzyskania stopnia naukowego. Od dziś stają się samodzielni, od dziś pójdą własnymi drogami. Tak właśnie trzeba, taka jest prawidłowość życia, w tym także życia nauki. Patrzcie życzliwie na ich dalszy rozwój i radujcie się ich nowymi osiągnięciami. Cieszcie się zwłaszcza, gdy z czasem przerosną Was wiedzą i sprawnością badawczą, to bowiem świadczyć będzie o rozwoju nauki jako całości. Jeżeli bowiem nie będzie uczeń nad mistrza, nie będzie także postępu w nauce, nie będzie jakościowego wzrostu potencjału intelektualnego naszego kraju.

III. POGRZEBY PROFESORÓW

1. PRZEMÓWIENIE NA POGRZEBIE PROFESORA JANUSZA MAJCHRA - 27.1.1982

Umarł profesor Janusz Majcher. Od 35 lat pracownik Politechniki Warszawskiej, nauczyciel akademicki, doktor, docent, profesor. Kierownik katedry, prodziekan, ostatnio dziekan jednego z wydziałów. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, kilku innymi odznaczeniami.

Ale nie te sprawy, nie te bezsporne świadectwa autorytetu zawodowego i naukowego mamy przed oczyma gdy tutaj stoimy. Nie dla tych spraw i nie z tych powodów przyszli tu dzisiaj tak liczni Jego przyjaciele, dawniejsi i obecni uczniowie, współpracownicy różnej rangi, a nawet tacy którzy wcale nie na codzień Go znali.

Umarł Janusz Majcher; właśnie tak, bo w środowisku Politechniki Warszawskiej profesor Majcher to przede wszystkim osoba, człowiek, ktoś o niezwyklej, niespotykanej niemal prawości i prostolinijności w postępowaniu. Szło to przy tym w parze z wielką życzliwością dla każdego, który się z Nim stykał: od najmniejszego spośród studentów do podwładnych i kolegów, bez oglądania się na różne tak zwane zależności i układy. To dlatego śmierć i odejście profesora Majchra pogrążyła w żalu i smutku tak szeroki krąg ludzi, najbardziej zaś na dwóch naszych wydziałach: na Wydziale Elektroniki, z którego wyszedł i na Wydziale Mechaniki Precyzyjnej, w który wrósł całą swoją postacią przez kilkanaście lat. Na tym Wydziale wybrano Go w zeszłym roku dziekanem; dobrze wybrano, i dobrym był dziekanem, skoro tak liczni i tak wzruszeni studenci przybyli na to dzisiejsze pożegnanie.

Profesor Janusz Majcher umarł, bo tak widać było trzeba według wyroków, których nie wolno nam badać. Jest takie zdawkowe powiedzenie, że życie będzie w naszej pamięci. Uwierzcie memu przekonaniu, że w odniesieniu do Janusza Majchra to nie jest rutyna i konwencja: On naprawdę trwać będzie w pamięci bardzo wielu z nas tutaj zgromadzonych oraz wielu takich, którzy przyjść nie mogli. Trwać będzie jako profesor, jako dziekan, ale przede wszystkim - jako człowiek.

2. PRZEMÓWIENIE NA POGRZEBIE PROFESORA STANISŁAWA KUHNIA - 20.11.1982

Przypadło mi dziś w udziale żegnać w imieniu Politechniki Warszawskiej jej długoletniego profesora - dr inż. Stanisława Kuhna. Naszą to uczelnię

ukończył Stanisław Kuhn 55 lat temu, tu także pracował już w latach 1923-1930, jako student i młody absolwent, na stanowiskach asystenckich. Przerwał tę pracę by przejść do bezpośredniej działalności w technice, gdzie jego talent, inwencja i zdolności organizacyjne mogły wówczas znaleźć bogatsze pole do działania. Nie miał inżynier Stanisław Kuhn pełnych 30 lat, gdy został w 1932 r. szefem działu Studiów i Konstrukcji w Państwowych Zakładach Tele- i Radiotechnicznych w Warszawie. Dynamiczny inżynier w ambitnej fabryce, stworzył Stanisław Kuhn ze swego Działu ośrodek postępu i rozwoju twórczej myśli naukowej i technicznej. Ze szkoły tej wyszło wielu inżynierów, którzy spełniali później kierownicze role w całej polskiej telekomunikacji.

Jesienią 1939 r. inżynier Kuhn znalazł się we Francji jako ochotnik w polskich siłach zbrojnych; potem w Anglii, jako pracownik badawczy Instytutu Admiralicji Brytyjskiej brał udział w pionierskich pracach nad rozwojem morskiej techniki radarowej. Z okresu tego zostały bardzo konkretne prace a także długotrwała pamięć i uznanie u angielskich kolegów i przełożonych. W roku 1946 otrzymał Stanisław Kuhn doktorat w Politechnice Warszawskiej, w tym samym roku rozpoczął pracę jako profesor naszej uczelni i kierownik przez siebie zorganizowanej katedry. Przez 27 lat Profesor Kuhn prowadził ten zespół naukowy, dzieląc czas między dydaktykę i opracowania badawcze dla konkretnych potrzeb telekomunikacji; brał w nich zawsze bezpośredni osobisty udział, wnosząc swe bogate doświadczenie, wnikliwość i krytycyzm, ale także poczucie humoru i wielką życzliwość dla współpracowników.

Pełnił Profesor Kuhn liczne funkcje organizacyjne w uczelni, oraz niemniej liczne funkcje w życiu naukowym i technicznym kraju. Był blisko związany z zagadnieniami telekomunikacji w resortach Łączności, Komunikacji i Obrony Narodowej, a także w Polskiej Akademii Nauk, przez wiele lat reprezentował nasz kraj w międzynarodowej organizacji telekomunikacyjnej /CCITT/.

Okres emerytury, od 1973 roku, nie stał się dla Profesora okresem zasłużonego odpoczynku. Nadal, w miarę jak mu sił starczało, brał udział w życiu i pracy uczelni i kontynuował całą swą pozostałą, bogatą działalność.

Praca i zasługi Profesora Kuhna przyniosły Mu wiele dowodów uznania; nadano Mu Krzyż Oficerski i Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej i wiele innych odznaczeń; jest wśród nich szczególnie Mu droga Złota Odznaka SEP i Złota Odznaka "Za zasługi dla Warszawy" - miasta, w którym żył i pracował. Wpisał się Profesor Kuhn zaszczytnie i trwale do historii uczelni i historii polskiej nauki i techniki.

Żegnaj zatem Profesora Kuhna z wielkim smutkiem i poczuciem straty w imieniu uczelni, a także w imieniu Wydziału na którym wspólnie pracowaliśmy wiele lat. Jest jednak jeszcze inny, bardzo osobisty powód by Go żegnać ze szczególnym żalem i zadumą. Byłem jednym z Jego pierwszych w Politechnice studentów, potem współpracowników i doktorantów. I choć od wielu już lat pracuję, - za Jego zresztą radą i namową - w innej dziedzinie, zawsze odczuwałem Profesora Kuhna serdeczność, życzliwość i zainteresowanie. Mam też, podobnie jak inni Jego uczniowie, utrwaloną w pamięci postać Profesora Kuhna, Jego rady i reakcje, sposób prowadzenia zebrań, nawet anegdoty. Postać ta będzie zawsze żywa.

3. PRZEMÓWIENIE NA POGRZEBIE PROFESORA JERZEGO BUKOWSKIEGO - 4. VI. 1982

Gdy przed niespełną dziewięć laty Politechnika Warszawska żegnała przechodzącego na emeryturę Profesora Jerzego Bukowskiego i przyszła pora na podsumowanie jego blisko pięćdziesięcioletniej wówczas działalności w naszym środowisku, podziwiano wielkość Jego dorobku i ogrom zasług dla Uczelni.

Student i absolwent Politechniki Warszawskiej z lat dwudziestych, u nas się habilitował, został profesorem, dziekanem Wydziału Mechanicznego, prorektorem i wreszcie - trzykrotnie - rektorem.

Był wśród tych najlepszych, którzy budowali, chronili przed zagładą, odbudowywali, rozbudowywali i organizowali Uczelnię, którzy w chwilach najtrudniejszych kierując się jej dobrem umieli dokonywać słusznych wyborów. Przyczynił się Rektor Bukowski do odbudowy wielu gmachów uczelni i budowy nowych, a także do doniosłego aktu połączenia Politechniki ze Szkołą Inżynierską im. Wawelberga i Rotwanda, do utworzenia jednolitej uczelni w oparciu o obie cenne tradycje.

Uczeń twórcy polskiej szkoły aerodynamiki, Profesora Czesława Witoszyńskiego, znakomity inżynier i konstruktor śmigieł lotniczych, zapisał się Profesor Jerzy Bukowski w dziejach Politechniki Warszawskiej jako wybitny uczony, bardzo dobry dydaktyk, wspaniały wychowawca wielu pokoleń inżynierów, inspirator i współuczestnik poczynań młodych pracowników nauki. Tworząc Katedrę Aerodynamiki i kierując związanym z nią zespołem przez dziesięciolecia, stał się Profesor Bukowski twórcą najważniejszego dziś w Polsce ośrodka w tej dziedzinie; wyszli stąd prawie wszyscy specjaliści aerodynamiki czynni w całym kraju.

Wielki był autorytet osobisty Jerzego Bukowskiego; odwoływano się do tego autorytetu, do pomocy Profesora Bukowskiego, w niejednej przełomowej chwili w życiu uczelni. Była to zawsze pomoc skuteczna; szczególnie zapisały się działania Profesora Bukowskiego w trudnych momentach października 1956 i marca 1968 roku. Niemalą rolę odgrywała przy tym ważna cecha Jego osobowości - połączenie mądrości i odwagi.

Rozległe, wielostronne zainteresowania i niezwykła aktywność życiowa sprawiły, że nie można mówić o problemach organizacji nauki i szkolnictwa wyższego, wychowania młodzieży, rozwoju międzynarodowej współpracy naukowej, historii techniki i ochronie jej zabytków oraz o wielu innych sprawach środowisk naukowych i technicznych nie wymieniając nazwiska Profesora Jerzego Bukowskiego. Działalność ta była rezultatem świadomego wyboru; w pewnym momencie życia Profesor Bukowski postanowił pracować przede wszystkim dla ogółu, a mniej na swym osobistym polu naukowym. Wyszło to na dobre całemu polskiemu szkolnictwu technicznemu, na którego rozwój miał Profesor Bukowski wpływ ogromny, a także wyszło na dobre polskiemu społeczeństwu.

Dobrze znana jest rola Profesora Bukowskiego w Sejmie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w światowych i ogólnopolskich organizacjach na rzecz

pokoju, na wielu innych terenach działalności międzyludzkiej. Piastował wiele ważnych funkcji i godności, był zaabsorbowany do ostatnich dni swego życia. Nie ustawała także Jego więź z uczelnią. Utrzymywał stały kontakt ze swym środowiskiem naukowym, radą wydziału, ze sprawami uczelni, której dobro wciąż stanowiło dla Niego problem niezwyklej wagi. Wiedział, że jest nam bardzo potrzebny.

Dziś przychodzi nam pożegnać Profesora Jerzego Bukowskiego. Nie będzie już można zasięgnąć Jego rady, doznać życzliwości, skorzystać z mądrości i doświadczenia. Będziemy się mogli opierać tylko na pamięci, na utrwalonym obrazie Jego postaci i działalności. Żegna Profesora Bukowskiego Senat uczelni, żegnają profesorowie, pracownicy i młodzież akademicka, żegna Go cała społeczność Politechniki Warszawskiej.

Zostałem także upoważniony, by pożegnać Profesora Bukowskiego w imieniu Ministra i resortu Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, dla którego śmierć Profesora jest również stratą niepowetowaną.

4. PRZEMÓWIENIE NA POGRZEBIE PROFESORA STEFANA BERNASA - 8. VIII. 1983

Profesor Stefan Bernas urodził się dnia 27 marca 1919 r. w Drzewicy koło Opoczna, szkołę średnią ukończył w Skarżysku-Kamiennej, studia wyższe w Politechnice Warszawskiej rozpoczął w 1937 r. na Wydziale Mechanicznym. Studia te przerwała wojna. W pierwszym roku okupacji, zagrożony aresztowaniem, musiał opuścić rodzinne Skarżysko i zamieszkał w Ursusie. W tym samym roku podejmuje pracę w PZInż. Ursus, jednocześnie angażując się w działalność ruchu oporu w Zgrupowaniu "Kordian", późniejszym batalionie VII-go Obwodu Armii Krajowej "Obroża". Po ukończeniu tajnego kursu podchorążych rezerwy piechoty, przechodzi przeszkolenie w oddziałach partyzanckich "Ponurego" na Kielecczyźnie, a następnie obejmuje dowództwo drużyny wywiadowczo-sabotażowej, zajmującej się wywiadem na terenie PZInż., gromadzeniem broni i akcjami sabotażowymi.

Po zakończeniu wojny, w latach 1945-49 Stefan Bernas kontynuował studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Łódzkiej. Już w r. 1946 objął funkcję asystenta w Łodzi, a od r. 1951 był pracownikiem naukowym na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Tutaj uzyskał w r. 1963 stopień doktora, a w r. 1966 - doktora habilitowanego. Od 1967 r. był docentem, a od r. 1973 - profesorem Politechniki Warszawskiej.

Dodatkowo, w latach 1949-1961 pracował w Instytucie Elektrotechniki w Warszawie, kierując m. in. - wspólnie z Zygmuntem Skoczyńskim i Stanisławem Bellertem - budową pierwszego w kraju elektronicznego analizatora sieciowego.

W Politechnice Warszawskiej pełnił m. in. funkcje prodziekana, kierownika zakładu, dyrektora instytutu. Przez wiele lat był członkiem Senatu Politechniki Warszawskiej.

W dorobku naukowym Profesora Bernasa jest parę wybitnych monografii, wiele artykułów, wiele prac stosowanych. Wymagający wobec siebie i innych

promował mimo to licznych doktorów, którzy kontynuować będą Jego myśl i Jego ścisłą specjalność naukową - systemy elektroenergetyczne, a zwłaszcza zagadnienia ich stabilności.

Profesor Bernas miał wielki autorytet naukowy, z czym wiązały się liczne funkcje poza uczelnią; był m.in. przez wiele lat przewodniczącym rady naukowej jednego z największych instytutów badawczych - Instytutu Energetyki, przewodniczącym Komisji Nagród Ministra Energetyki i Energii Atomowej, członkiem Komitetu Nagród Państwowych, członkiem komitetów naukowych Polskiej Akademii Nauk, działał w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich.

Profesor Bernas był dwukrotnie wyróżniony zespołową Nagrodą Państwową, wielokrotnie nagrodą Ministra, otrzymał też m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, tytuł honorowy "Zasłużony Nauczyciel PRL", Medal im. Mieczysława Pożaryskiego.

Z odejściem Profesora Stefana Bernasa nauka i technika polska tracą swego bardzo wybitnego przedstawiciela, a społeczność Politechniki Warszawskiej głęboko oddanego naszej sprawie nauczyciela akademickiego. Nie do zastąpienia będzie rola, jaką osobowość Profesora Bernasa odgrywała nie tylko na swym wydziale, ale i w całej uczelni. Odchodzi od nas człowiek, którego znaczenie polegało także na rzeczach większych i ważniejszych niż jego wielka wiedza i znakomity dorobek naukowy: na niezwyklej osobistej prawości, skromności, prostoliniowości, głębokim poczuciu sprawiedliwości i godności ludzkiej. Straciliśmy człowieka, który długo jeszcze będzie wzorem postaw i postępowania dla każdego z nas.

5. PRZEMÓWIENIE NA POGRZEBIE PROFESORA DIONIZEGO SMOLEŃSKIEGO - 8. II. 1984

Odszedł Dionizy Smoleński, profesor Politechniki Warszawskiej i Politechniki Wrocławskiej, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, organizator nauki, działacz państwowy.

Przychodzi mi w udziale żegnać Profesora Smoleńskiego w imieniu polskiego szkolnictwa wyższego, w imieniu Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, a zwłaszcza w imieniu jednej i drugiej Politechniki.

Dionizy Smoleński urodził się w 1902 r. w Łodzi; w roku 1926 ukończył Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej, po czym podjął pracę zawodową w obranej przez siebie dziedzinie materiałów wybuchowych. W r. 1932 - ponad 50 lat temu - rozpoczął równoległe pracę asystencką w Zakładzie Balistyki na Politechnice.

W okresie wojny był inż. Smoleński pracownikiem badawczym Państwowego Zakładu Higieny, a jednocześnie oficerem Armii Krajowej, czynnym w odpowiedniej do swej specjalności służbie.

Wywieziony w 1944 r. do Wrocławia pozostał tam po wyzwoleniu miasta i brał udział w przywracaniu go do życia i polskości. Przyczynił się szczególnie do zorganizowania wrocławskiej Politechniki, a także do powstania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. W 1947 r. objął w Politechnice Wrocławskiej katedrę Technologii Materiałów Wybuchowych, a przez dzie-

sięciolecie 1951-1960 był pierwszym rektorem tej uczelni. Przyczynił się nie tylko do jej odbudowy i rozbudowy, ale przede wszystkim do nadania Politechnice Wrocławskiej jej własnego kształtu i znaczenia w kraju. Pomnożyli to konsekwentnie jego następcy.

Sam Profesor Smoleński powrócił w 1960 r. do Warszawy, obejmując w Politechnice Warszawskiej Zakład Teorii Spalania, należący do późniejszego Instytutu Techniki Ciepłej. Jego prace naukowe, zapoczątkowane jeszcze przed wojną, dotyczyły balistyki wewnętrznej, syntezy materiałów wybuchowych oraz teorii spalania. Pisał oparte na bogatym doświadczeniu monografie i artykuły naukowe, zainicjował w Politechnice laboratorium spalania, skupił grupę młodych pracowników nauki.

W latach 1965-1969 był Profesorem Smoleński rektorem Politechniki Warszawskiej. W historii naszej okres ten zapisał się wielkimi literami. Pamiętamy zwłaszcza, jak w trudnych i dramatycznych chwilach roku 1968 potrafił Rektor Smoleński zachować swą stanowczą władzę, a jednocześnie obronić całość uczelni, podtrzymać jej prestiż i powagę, utwierdzić dobre imię.

Obszerny jest wykaz funkcji politycznych, społecznych i organizacyjnych, pełnionych przez Profesora Smoleńskiego poza uczelnią. Był przewodniczącym Komitetu do Spraw Techniki, w dwóch kadencjach posłem na Sejm z ramienia Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sekretarzem i przewodniczącym Komitetu Nagród Państwowych. Członek Polskiej Akademii Nauk od r. 1964, był jej Sekretarzem Naukowym, a potem Wiceprezesem.

Otrzymał liczne odznaczenia państwowe, a wśród nich order: Budowniczy Polski Ludowej, Sztandar Pracy I klasy, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Obie jego uczelnie, Politechnika Wroclawska i Warszawska, nadały Mu swe wyróżnienia najwyższe: doktoraty honoris causa.

Był Profesor Smoleński wybitnym naukowcem, organizatorem nauki, piastował wysokie stanowiska. Tym niemniej każdy, kto się z Nim stykał, doświadczał Jego mądrej życzliwości i pozostawał pod wrażeniem i urokiem Jego osoby.

Stoimy przy grobie człowieka, którego osobista skromność będzie dla wielu niedościgłym wzorem. Budowniczy Polski Ludowej, Sekretarz Naukowy i Wiceprezes Polskiej Akademii Nauk, rektor dwóch wielkich uczelni - do ostatniego dnia swego życia przychodził do pracy w Politechnice ze zwykłego, małego mieszkania na MDM-ie. Nie zabiegał i nie dbał o godności, pozycje i materialne przywileje. Znał bowiem prawdziwe miary ludzkiej wartości.

Odszedł jeden z wielkich; spoczywać będzie wśród innych zasłużonych dla naszego kraju, ale także - na tym warszawskim cmentarzu wojskowym - wśród swych towarzyszy broni z lat walki o Polskę żyjącą w pokoju.

6. PRZEMÓWIENIE NA POGRZEBIE PROFESORA JANUSZA GROSZKOWSKIEGO - .8. VIII. 1984

Odprowadzamy dziś na miejsce wiecznego spoczynku Janusza Groszkowskiego, profesora Politechniki Warszawskiej, doktora honoris causa trzech polskich uczelni, członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, członka

Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, wielu zagranicznych akademii nauk i stowarzyszeń inżynierskich, odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari i najwyższymi odznaczeniami państwowymi.

Janusz Groszkowski urodził się dnia 21 marca 1898 roku w Warszawie. W 1915 roku został przyjęty do Politechniki Warszawskiej jako jeden z pierwszych jej studentów; od tej pory Jego życie i działalność były z tą uczelnią powiązane na zawsze.

Jeszcze jako student, w roku 1917, rozpoczął Janusz Groszkowski pracę dydaktyczną na stanowisku asystenta Katedry Miernictwa Elektrycznego. Mając za sobą ukończenie konspiracyjnego kursu Szkoły Podchorążych POW, został w roku 1919 wysłany do Oficerskiej Szkoły Łączności we Francji, gdzie zetknął się z najnowszymi osiągnięciami ówczesnej radiotechniki. Oficerem służby czynnej Wojsk Łączności pozostał do roku 1928, kończąc równocześnie studia w Politechnice /w roku 1922/, obejmując na uczelni kierownictwo laboratorium radiotechnicznego /r. 1924/ i uzyskując stopień doktora nauk technicznych /r. 1928/.

W roku 1929, mając lat 31, zostaje Janusz Groszkowski profesorem nadzwyczajnym Politechniki, w roku 1935 - profesorem zwyczajnym i na najbliższy rok - dziekanem Wydziału Elektrycznego.

Równolegle działa poza uczelnią, między innymi jako organizator - już w 1928 r. - Instytutu Radiotechnicznego w Warszawie. Instytutem tym, przekształconym później w Państwowy Instytut Telekomunikacyjny, kierował do r. 1939, a także w pierwszych latach po wojnie.

We wrześniu 1939 r. Profesor Groszkowski znalazł się we Lwowie, gdzie do roku 1941 kierował katedrą i prowadził wykłady. W 1942 r. powrócił do Warszawy i objął z powrotem kierownictwo zakładu radiotechniki w Politechnice, działającej pod osłoną Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej. Realizowano tu m. in. montaż radiostacji i naprawy sprzętu dla Armii Krajowej. Wiosną 1944 r. Profesor Groszkowski otrzymał i wykonał osobistą misję zbadania wyposażenia radiowego niemieckiej rakiety V2.

Katedra Radiotechniki Politechniki Warszawskiej wznowiła normalną działalność w r. 1945; Profesor Groszkowski nie odmówił pomocy i innym uczelniom, Politechnice Łódzkiej oraz Wojskowej Akademii Technicznej.

Rozszerzał się zakres działalności Profesora, rosło grono jego wychowanków i współpracowników. Uprawiane przez Niego przed wojną zagadnienia generacji elektrycznych drgań nieliniowych przeszły w ręce jego uczniów i następców, sam Profesor Groszkowski podjął w 1948 r. problematykę techniki wysokiej próżni, a nieco później elektroniki półprzewodnikowej.

Był jednak, w latach powojennych, przede wszystkim nauczycielem i wychowawcą młodych inżynierów i nowych kadr naukowych. W całej Polsce, a także poza jej granicami, znaleźć można inżynierów i naukowców, wśród nich już dzisiaj wielu profesorów, na których osobistym rozwoju pozostawił Janusz Groszkowski swój niezatarty ślad.

Był także Profesor Groszkowski, i cenił tę swoją działalność, organizatorem nauki. Członek Akademii Nauk Technicznych przed wojną, został w 1952 r. członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, był jej wiceprezesem i prezesem.

Żył i pracował w kraju i dla kraju, wszędzie gdzie widział swoje miejsce, wszędzie gdzie Go potrzebowano. Był przez kilka lat posłem do Sejmu oraz Zastępcą Przewodniczącego Rady Państwa. Starał się służyć Polsce najskuteczniej, jak było Mu dane, przeżył przy tym nie jeden zawód i doznał rozgoryczenia niemożności.

Profesor Groszkowski był, od lat kilkunastu, na emeryturze. Nie ustał jednak bynajmniej Jego kontakt ze współpracownikami, nie zmieniła się Jego praca i obecność w uczelni. W Jego gabinecie i przyległym laboratorium nadal światło paliło się dłużej niż w wielu innych pomieszczeniach. Był wśród nas autorytetem, naukowym lecz przede wszystkim moralnym. Jego silna więź z całym środowiskiem akademickim objawiła się w sposób szczególny w latach 1980-1981, latach fermentu, dyskusji i projektów odnowy. Był symbolem walki o etykę i stosunki międzyludzkie w świecie nauki.

Dzisiaj przyszło mi żegnać Profesora Groszkowskiego w imieniu swoim i Senatu Politechniki Warszawskiej, w imieniu polskich wyższych uczelni, a także w imieniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Nie sposób, żadnym przemówieniem, pożegnać Janusza Groszkowskiego w sposób Jego godny.

Odchodzi człowiek niezwykle i jeden z największych naszych profesorów i nauczycieli. Darzyliśmy Go szacunkiem, poważaniem i miłością, uczciliśmy doktoratami honorowymi, uczcimy - trwałą pamięcią.

7. PRZEMÓWIENIE NA POGRZEBIE PROFESORA TADEUSZA URBAŃSKIEGO, 4. VJ. 1985

Oddajemy dziś hołd zmarłemu profesorowi Politechniki Warszawskiej, jej doktorowi i doktorowi honoris causa, Tadeuszowi Urbańskiemu.

Droga Jego życia, a zwłaszcza jej początki, nie były łatwe. Były one zarazem charakterystyczne dla wielu rodzin polskiej inteligencji w Królestwie Kongresowym na przełomie stulecia. Ojciec profesora Urbańskiego, prawnik wykształcony na warszawskim uniwersytecie, otrzymał odpowiadające swemu wykształceniu stanowisko w głębi Rosji, w Jekaterynodarze nad Kubaniem. Tam, w rdzennie polskiej i pielęgnującej tradycje rodzinie, urodził się w 1901 r. Tadeusz Urbański. W Rosji uczęszczał do gimnazjum, tam także - w Nowoczerkasku - rozpoczął w 1919 r. studia chemiczne. Ojciec jego zmarł na gruźlicę kilka lat wcześniej, a młody gimnazjalista i student zarabiał na swoje utrzymanie dając lekcje matematyki i łaciny.

W 1921 r. uszczuplona rodzina Urbańskich powróciła do kraju, w 1922 r. Tadeusz Urbański wstąpił na Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej. Studia ukończył w 1924 r., ale już w czasie studiów pracował w laboratoriach wybitnych ówczesnych profesorów - Józefa Boguskiego i Wojciecha Świętosławskiego.

Potem przyszła praca w fabryce chemicznej na Śląsku i utrwalenie się zainteresowań naukowych - materiały wybuchowe. Pierwsze publikacje, dwuletni staż we Francji z rekomendacji prof. Boguskiego, w 1929 r. wykłady z technologii materiałów wybuchowych w katedrze profesora Józefa Zawadzkiego, potem doktorat, habilitacja, w 1936 r. profesura, w 1938 -

wybór na dziekana Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej. Równolegle - ścisły związek z przemysłem i laboratoriami badawczymi.

Druga wojna światowa to kolejny charakterystyczny etap w życiu Profesora Urbańskiego. Ewakuowany z Warszawy na wschód, aresztowany przy pierwszej próbie przejścia granicy, przedostaje się w końcu do Francji, a po jej upadku - do Anglii. Tam pracuje przez 6 lat w instytucjach badawczych przemysłu zbrojeniowego. W 1946 r. odrzuca powojenne korzystne oferty, wraca do kraju, łączy się z żoną i córkami.

Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej wybiera profesora Urbańskiego ponownie na swego dziekana, zaczyna się 4-letnia praca nad odbudową gmachów, odtworzeniem biblioteki i wyposażenia. Równolegle - praca przy tworzeniu działu organicznego w Instytucie Chemii Przemysłowej.

Jednocześnie zaś nieprzerwana, do ostatnich dni życia, praca badawcza własna, kolejni współpracownicy, odmładzające się zespoły. Przedmiotem są zagadnienia teoretyczne i technologiczne chemii organicznej, obejmujące trzy wielkie grupy: materiały wybuchowe, związki nitrowe, związki biologicznie czynne - w tym leki. Wyniki prac profesora Urbańskiego zawarte są w ponad 500 jego publikacjach. Był też profesor Urbański autorem 65 patentów oraz przede wszystkim autorem wielkiego trzytomowego podręcznika - "Chemia i technologia materiałów wybuchowych", przetłumaczonego na kilka języków, w tym angielski i chiński. W druku jest, niedawno ukończony, czwarty tom tej monografii.

Profesor Urbański miał liczne wyróżnienia naukowe: był członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Chemicznego, członkiem niemieckiej akademii nauk przyrodniczych "Leopoldina", członkiem Royal Society of Chemistry, członkiem władz Międzynarodowej Unii Chemii Czystej i Stosowanej. W 1981 r. został doktorem honoris causa swojej uczelni - Politechniki Warszawskiej. Otrzymał trzykrotnie nagrodę państwową, Medal Kopernikański PAN, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, wiele innych odznaczeń.

Z pewnością jednak ważniejsze jest to, co profesor Urbański po sobie zostawił. A zostawił wiele, był bowiem w pełnym znaczeniu tego słowa twórcą szkoły naukowej. Był kierownikiem i promotorem ponad 60 doktorantów, kilkanaście spośród tych osób jest dziś profesorami. To jest na pewno spuścizna najważniejsza, a także gwarancja kontynuacji dzieł życia profesora Urbańskiego.

Politechnika Warszawska żegna w Tadeuszu Urbańskim nie tylko jednego z zasłużonych pracowników nauki; żegna także ostatniego z przedwojennych profesorów Wydziału Chemicznego, godnego zająć miejsce obok innych wielkich nazwisk historii tego Wydziału, historii Politechniki.

IV. WYSTĄPIENIA RÓŻNE

1. WYPOWIEDŹ NA SPOTKANIU PRZEDWYBORCZYM - 8.IV.1981

Nie było łatwo zdecydować co powiedzieć w ramach przydzielonych kilku minut na tym bądź co bądź niecodziennym spotkaniu; naradzając się przed zebraniem doszliśmy do wniosku, że na początek chodzi o przedstawienie się zgromadzeniu. Postaram więc się przedstawić, to znaczy podać swój rodowód oraz przede wszystkim swoje poglądy na niektóre ze spraw uczelni - na jej zadania i główne warunki ich dobrego wypełniania.

Jestem pracownikiem Politechniki od 32 lat, w tym przez ostatnie 25 lat kierowałem jednym i tym samym zespołem - niegdyś katedrą, dziś Instytutem Automatyki. Moje poglądy i przekonania ukształtowały się w dużej mierze na tle tego właśnie długoletniego, ale przyznaję że zarazem jednostronnego doświadczenia. Nie było to doświadczenie szczebla kierowniczego wydziału lub całej uczelni; może dzięki temu oszczędzone mi było wiele rozterek, gorzkich zawodów i frustracji.

Czego się nauczyłem i jakie są moje przekonania co do głównych spraw uczelni? Otóż uważam, że:

- pierwszym zadaniem uczelni jest kształcenie młodzieży akademickiej; chciałbym to rozumieć właśnie jako "kształcenie", a nie jako "nauczanie";
- głównym warunkiem skutecznego kształcenia jest odpowiednia kadra nauczycieli; warunki materialne są na dalszym miejscu,
- drugim zadaniem uczelni jest rozwijanie nauki; w uczelni technicznej oznacza to, w odpowiednich proporcjach, swobodne badania z własnej inicjatywy oraz prace skierowane na rozwiązanie określonych problemów;
- głównym warunkiem skutecznego rozwijania nauki jest - podobnie jak w przypadku kształcenia - posiadana przez uczelnię kadra.

Właśnie poprzez nauczycieli akademickich te dwa zadania uczelni, kształcenie młodzieży i rozwijanie nauki, są nierozłączne: nie jest możliwy rozwój, a choćby tylko podtrzymanie kwalifikacji nauczycieli bez prowadzenia przez tych samych ludzi działalności naukowej. Z drugiej strony, a jest to moje silne przekonanie, nic tak nie sprzyja indywidualnemu rozwojowi naukowca jak okazja do przekazywania wiedzy i umiejętności chłonnym, ale i krytycznym młodym umysłom.

Według mego zatem poglądu sprawą o którą trzeba w uczelni dbać najbardziej jest rozwój kadry nauczycieli akademickich. Podkreślam, że chodzi tu przede wszystkim o rozwój indywidualny, o rozwój jednostki - bo nauczyciel akademicki spełnia swoje zadania kształceniowe, w ostatecznym rachunku, zawsze sam na sam ze studentem.

Podstawowym warunkiem rozwoju o którym myślę jest to, by stworzyć wokół jednostki pewną stymulującą i nawet obligującą atmosferę, ale nie nacisk; dać jej swobodę własnego myślenia i wyboru tematyki, ale jednocześnie dbać o istnienie zespołów i "szkół naukowych", które by przyciągały innych poprzez autentyczne i nieskrępowane zainteresowanie.

Tworzenie właściwej atmosfery wokół rozwoju, i dla rozwoju nauczycieli akademickich jest głównym zadaniem kierowników wszystkich szczebli - zakładów, instytutów, wydziałów, uczelni.

Chciałbym tu dodać że ten postulowany "indywidualizm" w zakresie działania i rozwoju nauczycieli akademickich dobrze harmonizuje z tym, czego oczekujemy od sposobu pracy studentów. Oczekujemy przecież że każdy student studiuje, kształci się, docieka i rozwija indywidualnie - taka jest istota uniwersytetu.

Rzecz jasna natrafimy tu na konflikt lub co najmniej trudność organizacyjną: słusznie jest myśleć i mówić o jednostkach, ale nie można zapomnieć że studentów i pracowników razem jest w tej uczelni około dwudziestu tysięcy. Jest to liczba zbyt duża, by obojętne mogły być struktury i sposoby kierowania tą wielką zbiorowością.

Elementami łagodzącymi sprzeczności oraz dopasowującymi do siebie konieczną swobodę i indywidualizm z jednej strony, a potrzebę spójności i ładu działania uczelni jako całości - z drugiej strony, są różne formy samorządu, autonomii i kolegialności. Elementy te zawsze w tradycji uniwersyteckiej istniały, a obecnie mamy możliwość nadawać im nową treść i siłę. Nie będę w tej chwili rozwijał tego tematu; powiem tylko, że według mego przekonania najważniejszą cechą czy też najbardziej doniosłym skutkiem samorządności jest nie swoboda decydowania, lecz przyjmowanie na siebie odpowiedzialności: odpowiedzialność studentów za ład i skuteczność studiowania, wydziałów - za programy i tok kształcenia, całej uczelni - za własny harmonijny rozwój i dobre gospodarowanie posiadanymi środkami. Zwiększenie autonomii zawsze prowadzi do potrzeby podejmowania decyzji, które przedtem podejmował za nas ktoś inny. Na przykład, już w bieżącym roku Ministerstwo zaniechało w stosunku do uczelni podziału od góry funduszu płac na poszczególne części; przyjdzie więc we własnym środowisku podjąć niełatwą decyzję, ile z przydzielonej kwoty przeznaczyć na tzw. fundusz honorariów, a ile na ewentualną poprawę płac podstawowych lub zatrudnienie nowych pracowników. Nie jest to łatwe, ale jest to zarazem okazja do zadecydowania w sposób możliwie najbardziej zgodny z interesem uczelni.

Autonomia i samorządność uczelni wyższej, jak już wspomniałem, była zawsze postulatem społeczności zarówno studentów, jak profesorów i innych pracowników. Być może na naszych oczach Politechnika będzie się stawać małą Rzeczpospolitą; oby była ona taka, jaką chcemy by była ta duża Rzeczpospolita: praworządna, pracowita i nieskłócona.

2. WYSTĄPIENIE NA ZGROMADZENIU WYBORCZYM UCZELNI - 16. V. 1981

Szanowni Elektorzy, bezpośrednio po wyborze na Rektora Politechniki Warszawskiej, dokonany przez to samo Zgromadzenie w dniu 11 kwietnia br., przyrzekłem Państwu przedstawić mój pogląd na kierunki działania Uczelni i program pierwszych zamierzeń na tym właśnie, dzisiejszym posiedzeniu. Proszę więc pozwolić, że prezentację kandydatów na prorektorów poprzedzę nieco dłuższym wystąpieniem; w sporej mierze pokrywać się ono będzie z podobną deklaracją na posiedzeniu Senatu PW w dniu 22 kwietnia, przy otrzymaniu nominacji rektorskiej z rąk Ministra.

Główne zadania uczelni

Moje podstawowe poglądy na zadania uczelni są następujące:

- Pierwszym zadaniem uczelni jest kształcenie młodzieży akademickiej; chciałbym to rozumieć właśnie jako "kształcenie", a nie jako "nauczanie";
- głównym warunkiem skutecznego kształcenia jest odpowiednia kadra nauczycieli; warunki materialne są ważne, ale nie są na pierwszym miejscu.
- Drugim zadaniem uczelni jest rozwijanie nauki; w uczelni technicznej oznacza to, w odpowiednich proporcjach, swobodne badania z własnej inicjatywy oraz prace skierowane na rozwiązywanie określonych problemów, jest bowiem naszym obowiązkiem podejmować działania na rzecz rozwoju techniki;
- głównym warunkiem skutecznego rozwijania nauki jest - podobnie jak w przypadku kształcenia - posiadana przez uczelnię kadra.

Właśnie poprzez nauczycieli akademickich te dwa zadania uczelni, kształcenie młodzieży i rozwijanie nauki, są nierozłączne: nie jest możliwy rozwój, a choćby tylko podtrzymanie kwalifikacji nauczycieli bez prowadzenia przez tych samych ludzi działalności naukowej. Z drugiej strony nic tak nie sprzyja indywidualnemu rozwojowi naukowca jak okazja do przekazywania wiedzy i umiejętności chłonnym, ale i krytycznym młodym umysłom.

Według zatem mego poglądu sprawą o którą trzeba w uczelni dbać najbardziej jest rozwój kadry nauczycieli akademickich. Chcę podkreślić, że chodzi tu przede wszystkim o rozwój indywidualny, o rozwój jednostki - bo nauczyciel akademicki spełnia swoje zadania kształceniowe, w ostatecznym rachunku, zawsze sam na sam ze studentem.

Podstawowym warunkiem rozwoju o którym myślę jest to, by stworzyć wokół jednostki pewną stymulującą i nawet obligującą atmosferę, ale nie nacisk; dać jej swobodę myślenia i wyboru tematyki, ale jednocześnie dbać o istnienie zespołów i "szkół naukowych", które by przyciągały innych poprzez autentyczne i nieskrępowane zainteresowanie.

Tworzenie właściwej atmosfery wokół rozwoju, i dla rozwoju, nauczycieli akademickich jest głównym zadaniem kierowników wszystkich szczebli - zakładów, instytutów, wydziałów, uczelni.

Przejdę teraz do nieco bardziej szczegółowego rozwinięcia tych poglądów.

Rozwój kadry i badania naukowe

Rozwój kadry jest w sposób decydujący uwarunkowany przez rodzaj i charakter prowadzonych w uczelni prac i badań naukowych, ale nade wszystko przez ich poziom. Można wykonywać prace "podstawowe" w sposób powierzchowny i szukający efektów, można też wykonywać prace "stosowane" a nawet "usługowe" w sposób dogłębny i wnikliwy, jeśli tylko czas na to pozwoli. Zadbanie o poziom, preferowanie jakości, powinno stać się troską nr 1 rektora i senatu.

W naszej uczelni prowadzi się już teraz dość dużo badań, które można nazwać "swobodnymi" lub "podejmowanymi z własnej inicjatywy"; są one w większości włączone w różne programy rządowe i problemy węzłowe lub międzyresortowe. Zapewne zmieni się w niedalekiej przyszłości ta forma finansowania na rzecz dotacji budżetowych, ale nie może zniknąć istota rzeczy: potrzebna jest nam możliwość prowadzenia badań o charakterze podstawowym z własnej inicjatywy.

W uczelni technicznej nie mogą również zniknąć prace badawcze i rozwojowe wykonywane bezpośrednio dla przemysłu; tu właściwą formą będą nadal umowy, ale umowy na rozwiązanie konkretnych problemów, dające się ocenić i rozliczyć.

Myślę, że należy dążyć do uzdrowienia sytuacji w zakresie uposażeń podstawowych i honorariów; prace zlecone od tego samego pracodawcy nie mogą w przyszłości stanowić tak istotnej pozycji w budżecie nauczyciela akademickiego jak to ma miejsce obecnie. Jest to oczywiście problem wykraczający poza Politechnikę, ale bardzo dla nas ważny.

Tak czy inaczej, nie chciałbym patrzeć na prace naukowe, zarówno podstawowe jak stosowane, jako na cel sam w sobie: ma to być zawsze związane ze sprawą dla uczelni jeszcze ważniejszą, to jest z rozwojem kadry.

W rozwoju tym mamy wiele problemów, wymienię tu dwa być może najtrudniejsze:

- 1/ brak doświadczenia przemysłowego, czegoś co można nazwać "autentycznym przeżyciem" u ogromnej większości nauczycieli akademickich,
- 2/ szybko powiększający się brak kadry profesorskiej mającej za sobą osiągnięcia sztuki inżynierskiej.

W pierwszej sprawie nie może być uniwersalnego rozwiązania; w niektórych specjalnościach pożądana będzie praca równoległa, wykłady prowadzone przez osoby spoza uczelni, w większości jednak trzeba dążyć do zdobycia i uaktualnienia wiedzy o przemyśle przez naszą własną kadrę, być może w formie pracy przemiennej: raz na kilka lat - rok w przemyśle, co byłoby z pożytkiem i satysfakcją dla wielu asystentów i adiunktów, a może i docentów.

Druga sprawa, brak profesorów których nazwiska byłyby związane z osiągnięciami sztuki inżynierskiej, jest w istocie jeszcze szersza: jesteśmy w ogóle dla społeczeństwa dosyć "bezimienni", może za wyjątkiem Wydziału Architektury. Uczelnie zaczynamy wartościować według liczby profesorów i docentów - czterysta, pięćset, ...

Trzeba pomyśleć o odtworzeniu warunków, w których pojawiały się i znajdowały pole działania na uczelni wybitne osobowości, pionierzy nowych kierunków, profesorowie-instytucje, jak Witold Broniewski, Wiesław Chrzanowski,

Bohdan Stefanowski, Józef Zawadzki, Kazimierz Drewnowski, Janusz Groszkowski i tylu innych.

Byłoby uproszczeniem sądzić, że przeszkadzają temu instytuty; zjawisko sięga głębiej i trwa dłużej niż od 1970 r. kiedy powstała forma instytutowa; są też instytuty w naszej uczelni gdzie swoboda i warunki działania jednostek są nie gorsze, a pod pewnymi względami lepsze niż w dawnych katedrach.

To co nam jest potrzebne to ranga i poczucie długotrwałej stabilności podstawowych zespołów naukowych, tego co ma szansę stać się szkołami naukowymi; możemy te podstawowe zespoły utożsamiać z zakładami, ale nie koniecznie. Być może znajdziemy i inne, odpowiadające środowisku naszej uczelni formy.

Programy i formy kształcenia

Temat ten potraktuję raczej skrótowo - nie mam bowiem w tym zakresie dostatecznie wyrobionego poglądu. Moje główne przeświadczenia są następujące:

- w modyfikowaniu programów trzeba postępować rozważnie; m. in. dlatego, że nasze programy będą - niezależnie od istnienia lub nieistnienia takich zaleceń - wykorzystywane jako przykład przez inne ośrodki;
- trzeba utrzymać miejsce, ale znacznie podnieść rangę i atrakcyjność przedmiotów z zakresu nauk humanistycznych i społecznych; m. in. dlatego, że nie można tu w pełni polegać na szkole średniej;
- przedłużenie studiów do 5 lat nie może oznaczać doładowania programów, a przeciwnie - winno się stać okazją do ich racjonalizacji;
- różnorodność naszych wydziałów i specjalności sprawi z pewnością, że wewnętrzne proporcje programowe będą dość różne. Jedno wydaje się pewne: będziemy starali się kształcić takich absolwentów, którzy byliby w stanie - w toku życia zawodowego - zmieniać swą specjalność i rodzaj pracy, w dostosowaniu do nie dających się przewidzieć potrzeb i możliwości. Jestem więc przeciwny specjalizacji, zawężaniu, przystawianiu wąskich stempelków.

Warto tu zacytować prof. Czesława Witoszyńskiego, który pisał w r. 1933 tj. 50 lat temu: "Politechnika nie może kształcić specjalistów, /.../ natomiast można na przykładach zaczerpniętych z różnych dziedzin nauczyć studenta samodzielnie technicznie myśleć, a zatem przysposobić go do samodzielnej twórczej pracy technicznej".

Sprawy studenckie

Na pierwszy plan wysuwa się tu współdecydowanie i współodpowiedzialność; jeśli to dotyczyć będzie programów, toku studiów, regulaminu, będzie to odpowiedzialność studentów nie tylko za siebie, ale także za tych co przyjdą po nich, w dalszych latach; jest to odpowiedzialność za to, z jakim wykształceniem, jaką postawą etyczną, przeświadczeniami, systemem wartości będą wchodzić w życie przyszłe roczniki.

Na tym tle; możemy zmienić regulamin studiów, uczynić go bardziej sprawiedliwym czy łagodniejszym; ale regulamin raz uzgodniony i przyjęty będzie musiał być przestrzegany. Poszanowanie wspólnie ustalonych praw będzie jedną z ważniejszych rzeczy w procesie kształtowania się osobowości młodych ludzi, którzy do nas przystaną, tj. zdecydują się studiować w tej uczelni. Podobnie ważną sprawą, nie tylko przecież ze względów ekonomicznych, jest dbałość o mienie społeczne.

Będzie wiele spraw, w których studenci będą nie współdecydować i współodpowiadać, a wprost - decydować i przyjmować odpowiedzialność. Sporo już zrobiono w naszej uczelni w tym kierunku, dzięki pracy p. Prorektora Ruszkiewicza oraz wielu dziekanów i prodziekanów.

Nowością stają się organizacje studenckie, ich pluralizm, różnorodność form, celów, treści. Wszyscy witamy z wielkim zadowoleniem i nadzieją to zjawisko. Można by na nie patrzeć jako na utrudnienie, bo przecież będzie trudniej dowiadywać się jaka jest opinia środowiska studenckiego niż wtedy, gdy była jedna tylko organizacja. Myślę jednak że my wszyscy, nauczyciele akademicki, widzimy w wielości organizacji studenckich same zalety; jeśli już nie co innego to miejsce dla uczenia się demokracji, kultury współżycia grup o różnych zapatrywaniach, poznawania i szanowania odmiennych poglądów. Są to niezbędne składniki tego, co ma się złożyć na sylwetkę naszego absolwenta - obywatela z wyższym wykształceniem, na miarę nadchodzących potrzeb.

Będziemy więc bardzo popierać organizacje studenckie - ale niech to nie znaczy że będziemy je hołubić! Środowisko studenckie to wielka i dojrzała siła, musi ono w dużej mierze stać na własnych nogach.

Zamierzenia na najbliższą przyszłość

Jeśli idzie o bardziej konkretne zamierzenia na najbliższy okres, to ich zasadniczą myślą będzie wprowadzenie uczelni w ustabilizowany tok pracy poczynając od 1 października tego roku. W tym celu trzeba będzie już teraz - jeszcze w ciągu maja - ustalić niektóre elementy przyszłego statutu, a mianowicie:

- skład rad wydziałów i skład senatu, oraz tryb ich powoływania;
- zasady i tryb powoływania dyrektorów instytutów i ich zastępców.

Dokonywać tego będziemy w duchu nowej ustawy, ale w pierwszym rzędzie w oparciu o przekonania naszej uczelni i jej specyfikę.

Ponadto, wejście w tok stabilnej, uporządkowanej pracy od 1 października wymagać będzie z pewnością pewnych rozstrzygnięć w sferze programów - myślę że takich tylko, które są pilne i niewątpliwe.

Bardzo ważną dla całej uczelni sprawą jest filia Politechniki Warszawskiej w Płocku. Chodzi tutaj o to, by ta część naszej uczelni miała swój własny profil, własne oblicze, a nie była tylko przedłużeniem analogicznych wydziałów umieszczonych w Warszawie; taka bowiem "przedłużeniowa" koncepcja stawiała by tę filię na zawsze w sytuacji "młodszego brata", a przepływ najlepszej kadry przyjąłby w przyszłości kierunek z Płocka do Warszawy.

Przyszły, własny profil filii w Płocku jest w tej chwili w stadium intensywnego opracowywania i dyskusji. Rozważane jest w szczególności to, by w filii dominowały specjalizacje w zakresie maszyn i urządzeń rolniczych, budownictwa rolniczego, związanych z tym zagadnień chemii i inżynierii chemicznej. Byłoby to, mówiąc w skrócie, przyjęcie przez filię tematyki rolniczej, ale budowanej na gruncie politechniki, jako dominującej zarówno w kształceniu, jak w przyszłych pracach badawczych.

Jest to w tej chwili, jak powiedziałem, w stadium dyskusji, wiele jednak za takim rozwiązaniem przemawia: odrębność od Warszawy jest wtedy wyraźna, lokalizacja w Płocku jest jak najbardziej logiczna, potrzeby kraju w tym za-

kresie będą rosły ilościowo oraz ponadto zmienia się dość gruntownie jakość tych potrzeb, w związku z nastawianiem się kraju na intensywną gospodarkę indywidualną.

Będziemy mieli wszyscy, jako uczelnia, poważne trudności materialne. W dniu 22 kwietnia zasygnalizowałem Senatowi PW, że według stanu spraw z połowy kwietnia uczelni nie starczy pieniędzy do końca roku.

Sytuacja finansowa na dzień 15 maja wygląda nieco mniej groźnie, ale jest nadal daleka od możliwości zbilansowania naszej gospodarki.

Po stronie wpływów, Politechnika Warszawska czerpie z trzech głównych źródeł:

- z budżetu na dydaktykę - spodziewane ok. 970 mln zł
- z FPB - spodziewane ok. 125 mln zł
- z prac umownych - potrzebne ok. 1000 mln zł.

W tej ostatniej pozycji - prac umownych - pokrycie w postaci umów wynosi na dzień wczorajszy tylko 540 mln zł.

Aby związać koniec z końcem, należałoby zawrzeć dalsze umowy na sumę ok. 460 mln zł /licząc w tzw. przerobie/, a z umów tych pokryć brakujące:

45 mln zł osobowego funduszu płac pracowników inżynieryjno-technicznych i robotników

13 mln zł na pokrycie części uposażeń nauczycieli akademickich /tzw. pensum naukowe/

65 mln zł na honoraria i bezosobowy fundusz płac /bez tego nie wykorzystamy przysługującego nam limitu/.

Mamy też poważne trudności lokalowe, a w tym pięcioleciu nie zbudujemy żadnego nowego gmachu. Środki jakie staramy się przedsięwziąć są następujące:

- przejęcie gmachu szkoły na Noakowskiego, dawnego gimnazjum Staszica, na Bibliotekę Główną PW,
- być może zrealizowanie nadbudowy Gmachu Elektrotechniki, dawno już projektowanej, lecz zarzuconej wobec planów nowego gmachu,
- szukanie możliwości dalej od naszego terenu, np. przejęcie pomieszczeń przy ul. Śniadeckich po Biurze Zamiany Mieszkań, terenu odlewni Norblina, 3 niewykończonych budynków na Służewcu, które można odkupić od MPM, i innych.

Ale może najbardziej ważne będzie lepsze, bardziej racjonalne i sprawiedliwe wykorzystanie tego co już mamy. W tym zakresie nie wiele można osiągnąć, jak wskazuje wieloletnie doświadczenie, przy pomocy odgórnych zarządzeń. Liczę tu bardzo na działanie całego środowiska, dziekanów i rad wydziałów, a w dużej mierze związków zawodowych.

Czeka nas, kierownictwo uczelni, wiele pracy i wysiłku, pracy w której nie moglibyśmy działać bez poparcia całej społeczności akademickiej. Poparcie to jest wprost niezbędne. Z pewnością nie będziemy działać bez błędów, ale i tu rola społeczności akademickiej jest niezastąpiona w przekazywaniu nam swej oceny i opinii. Myślę, że będziemy zawsze umieli uznać racje z takiej opinii wynikające i modyfikować swoje postępowanie. Jeden taki przykład, związany z okresową tzw. oceną nauczycieli akademickich, mamy już za sobą.

3. WYPOWIEDŹ NA WIECU KOŃCZĄCYM STRAJK STUDENTÓW - 9. XII. 1981

W dniu dzisiejszym kończy się Wasz strajk okupacyjny; kończycie go być może z mieszanymi uczuciami - czy przyniósł on rezultaty, czy przyniósł spełnienie postulatów, czy był potrzebny? Jak wiadomo, tylko jeden postulat, przekazanie ustawy do Sejmu, został spełniony całkowicie i to już w pierwszym tygodniu tego strajku. Pytano mnie już wielokrotnie czy strajk się przyczynił do realizacji postulatów? Odpowiadałem na to dotąd, i nadal odpowiadam w sposób jak się zdaje rzetelny: fala strajków w uczelniach przyczyniła się do przekazania ustawy do Sejmu, a także do posunięcia naprzód sprawy WSI w Radomiu. Gdyby nie było strajków, Ogólnopolska Konferencja Rektorów Uczelni Polskich ani by się nie zebrała, ani też nie byłaby przyjęta w tej sprawie - w bardzo nagłym trybie - przez Premiera Rządu PRL, który podjął decyzje umożliwiające rozwiązanie konfliktu w Radomiu. Jednak odpowiedź, że strajk się przyczynił, to nie jest odpowiedź, że strajk był potrzebny. Trudno dziś i kiedykolwiek ocenić czy na drodze innej formy protestu, znacznie mniej kosztownej, nie można by osiągnąć tego samego lub prawie tego samego.

Jestem raczej przekonany, że rachunku takiego robić nie należy; akcje protestacyjne studentów występują zazwyczaj o ważne i pozamaterialne sprawy, stąd też trudno tu oczekiwać rachunku strat i zysków, a jeszcze trudniej oczekiwać tego od ludzi młodych, którzy innymi się kierują kryteriami. Może to i lepiej, że kalkulacji takich nie prowadziliście i nie prowadzicie.

Wspomniałem już, że pierwszy postulat strajkowy został spełniony w pierwszym tygodniu strajku, a drugi tylko częściowo - przy tym przełom w zakresie tzw. sprawy WSI nastąpił też w pierwszym tygodniu strajku. Jak więc patrzycie na okres następny, na te dalsze, coraz trudniejsze tygodnie? Był to, w moich oczach, okres trwania w solidarności ze strajkującymi w Radomiu, okres działania wspólnego i lojalnego z innymi uczelniami, działania w którym ani pojedynczy wydział, ani pojedyncza uczelnia nie mogła i nie powinna była zdecydować za siebie samą.

Nie będę ukrywał mego poglądu, że okres ten był zbyt długi, że to brak sprawności organizacyjnej i sprawności podejmowania decyzji w skali wszystkich uczelni razem wziętych tj. na szczeblu krajowym spowodował, iż decyzje o zawieszeniu strajków w polskich uczelniach są podejmowane dopiero teraz. Jest to mój osobisty pogląd, nigdy go nie ukrywałem i nie oczekuję że będziecie go ze mną dzielić.

Udział w strajku okupacyjnym, zwłaszcza tak długim, był na pewno trudnym dla Was okresem, okresem próby. Był to też bardzo trudny okres dla władz uczelni. Nie będę w tej chwili wspominał dezorganizacji pracy i innych trudności, powiem tylko o trudnym problemie postawy władz akademickich wobec studentów: sprawą bardzo ważną był zaistniały podział na studentów strajkujących i niestrajkujących, kwestia stosunku władz akademickich do każdej z tych grup.

Bardzo zasadne byłoby pytanie: czy Rektor /bądź Dziekan/ sprzyjał stu-

dentom strajkującym bardziej niż studentom niestrajkującym? Trzeba by Rektor sprzyjał wszystkim studentom jednakowo.

Ja osobiście oraz obaj wciągnięci w sprawy strajku i studentów, Prorektorzy staraliśmy się o to świadomie i bardzo usilnie.

Ze względu na nieomal technicznych nasze spotkania ze studentami niestrajkującymi były oczywiście bardzo mało intensywne, spotkania z Wami były znacznie częstsze. Trzeba przy tej okazji z naciskiem podkreślić, że jeśli chodzi o postulaty podstawowe to całe środowisko Politechniki było jednego zdania, co podkreśliła uchwała Senatu z dnia 12 listopada br., podtrzymana dodatkowo w dniu 25 listopada.

Proszę starannie zauważyć, że w moim pytaniu było sformułowanie: "czy Rektor sprzyjał studentom strajkującym bardziej niż niestrajkującym", nie było to pytanie "czy Rektor sprzyja strajkowi?". Decyzje o strajku muszą być zawsze decyzjami studentów, bez podpowiadania.

Wróćę teraz, na zakończenie tej przydługiej wypowiedzi, do dnia dzisiejszego: dnia zawieszenia strajku okupacyjnego w Politechnice Warszawskiej. Moment ten odbieram, podobnie jak wielu rektorów wyższych uczelni w Polsce, z dużą satysfakcją a nawet z pewnym wzruszeniem. Strajk kończy się przecież na zasadzie wotum zaufania studentów do Ogólnopolskiej Konferencji Rektorów iż doprowadzi do końca sprawę WSI w Radomiu, a także - co szczególnie ważne dla uczelni warszawskich - że potrafimy należycie zadbać o dalszy los studentów b. Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej.

Nie może być nic bardziej właściwego w środowisku akademickim jak zaufanie; zaufanie studentów między sobą, zaufanie studentów do nauczycieli akademickich z rektorem na czele. Zaufanie nauczycieli akademickich do studentów.

Chcę Was zapewnić, że podobnie jak Wy do nas, tak i my mamy do Was zaufanie: wiarę w to, że potraficie postępować mądrze i rozważnie, gdy trzeba - ofiarnie, a gdy trzeba - pracowicie i wytrwale. Taki właśnie okres, pracy i wytrwałości, czeka Was wszystkich w najbliższych tygodniach i miesiącach.

Nie tylko w to wierzę, ale po prostu wiem że nie zawiedziecie.

4. APEL DO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW PW - 14. XII. 1981

Wzywam pracowników i studentów Politechniki Warszawskiej do zachowania maksymalnego spokoju i opanowania w trudnych dniach próby, które nadeszły dla naszej uczelni i całego narodu polskiego.

Jako nauczyciele akademicy ja i moi koledzy ponosimy szczególną odpowiedzialność za los młodzieży, zarówno tej, która obecnie studiuje w murach uczelni jak i tej, która w dającej się wyobrazić przyszłości będzie zdobywała wiedzę i uczestniczyła w życiu narodu.

Autorytet tej miary co Prymas Polski Ksiądz Arcybiskup Józef Glemp wypowiedział się jednoznacznie i w pełni za pokojem - szkoda każdej kropli polskiej krwi, szkoda każdej łzy matczynej, która może być wylana.

Uważam, że w zaistniałych warunkach prowadzenie na terenie Politechniki Warszawskiej akcji protestacyjnych, w szczególności w formie strajku okupa-

cyjnego, przyniosło by niepowetowane szkody. Wzywam przeto do ich zaniechania.

W celu powstrzymania ewentualnych nierozważnych poczynań poleciłem zamknięcie Gmachu Głównego PW dla wszystkich osób z pracownikami i studentami Politechniki Warszawskiej włącznie.

5. LIST DO DZIEKANÓW WYDZIAŁÓW PW - 12.1.1982

Uprzejmie proszę Pana Dziekana o dołożenie szczególnych starań, by w całej społeczności Wydziału powstała pełna świadomość trudnych zadań i szczególnych warunków, w jakich działać będzie nasza Uczelnia w bieżącym roku.

W warunkach zaostrego przestrzegania wszelkich przepisów, w tym zwłaszcza postanowień Dekretu o stanie wojennym oraz wprowadzonego na ten okres Tymczasowego regulaminu studiów, bardziej niż kiedykolwiek studenci i pracownicy Uczelni stanowić powinni zwartą społeczność akademicką, mającą poczucie wspólności celów i wspólnej za siebie odpowiedzialności.

Intensyfikacja i przyśpieszenie toku studiów, które cechować będą pracę Uczelni w okresie bieżącego roku, zobowiązują każdego z nas i każdego studenta do zwiększonego wysiłku indywidualnego, ale także do troski o wszystkich innych: trzeba, by nauczyciele akademicy wspierali się wzajemnie w okresach spiętrzenia zajęć, by czuwali nad postępami w studiach każdego studenta, a także by studenci pomagali sobie nawzajem w nadrabianiu zaległości i przygotowywaniu do zaliczeń i egzaminów. Jest bowiem sprawą zasadniczej wagi, by nie powstały zbyt liczne przypadki niezaliczenia roku studiów, a zwłaszcza by nie powstała konieczność skreśleń z listy studentów; niebezpieczeństwo to grozi szczególnie studentom pierwszego roku studiów, których trzeba zatem otoczyć opieką szczególną.

Dekret o stanie wojennym wprowadził znaczne ograniczenia dla tej działalności pracowników i studentów Uczelni, która nie jest bezpośrednio związana z tokiem studiów lub badaniami naukowymi. Wykroczenia przeciw przepisom stanu wojennego zagrożone są surowymi sankcjami, zwłaszcza jeśli chodzi o studentów: regulamin studiów nie pozostawia władzom Uczelni alternatywy do skreślenia osoby która naruszyła niektóre z postanowień Dekretu. Każdy członek naszej społeczności akademickiej zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności za siebie samego. Trzeba jednak, by każdy z nas i każdy student zdawał sobie sprawę, że ciąży na nim także odpowiedzialność za innych, za całą społeczność Uczelni, społeczność wydziału czy społeczność domu studenckiego. Nie może czyjaś nierozwaga narażać studentów na sankcje skreślenia; tym bardziej nie można dopuścić do jakiegokolwiek dezorganizacji pracy Uczelni. Utrzymanie toku kształcenia nowych roczników polskiej inteligencji, które będą bardziej niż potrzebne w nadchodzących latach, musi być dla nas dobrem podstawowym. Starajmy się o to, by były to roczniki ludzi świadomych swej odpowiedzialności oraz obecnej i przyszłej roli w społeczeństwie.

Proszę, jeśli Pan Dziekan uzna to za stosowne, o podanie tego pisma do wiadomości pracowników i studentów Wydziału.

6. LIST DO STUDENTÓW POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ - 18.1.1982

W najbliższych dniach przywrócony zostaje w Politechnice pełny tok zajęć dydaktycznych. Informując o tym społeczność akademicką pragnę jednocześnie dać wyraz przekonaniu, że nie tylko w naszym własnym, ale w społecznym i narodowym interesie leży od dziś utrzymanie ciągłości działania Uczelni, bez dalszych przerw i zakłóceń.

Czeka nas teraz wzmógłony wysiłek by nadrobić powstałe opóźnienia. Stawiamy sobie za cel, by w skali roku akademickiego wszyscy studenci mogli wywiązać się z przepisanych programem rygorów i przejść na rok następny. Prawie wszystko zależy tu będzie od każdego z Was indywidualnie; najbliższe miesiące muszą stać się okresem bardzo wytężonej pracy. Zwracajcie się bez wahań do swych dziekanów i innych nauczycieli akademickich o pomoc i radę w toku studiowania - są oni gotowi Was wesprzeć.

Praca Uczelni w nadchodzących miesiącach odbywać się będzie w warunkach szczególnych i wymagających; związane z tym są zmiany w obowiązującym Was i nas regulaminie studiów. Apeluję do wszystkich studentów by postanowienia tego regulaminu były ściśle i starannie przestrzegane, nawet wówczas gdy wydają się krępujące i niedogodne. Zechciejmy wspólnie dążyć do tego by nie utracić ani jednej osoby spośród społeczności Politechniki Warszawskiej poprzez skreślenia wywołane brakiem postępów w nauce lub przekroczeniem regulaminu.

7. WYSTĄPIENIE NA SPOTKANIU PRZEDWYBORCZYM - 11.V.1984

1. Sytuacja re-elekcji

Spotkania takie jak dziś odbywane mają na celu zapoznanie się wyborców z osobami, które stają do wyborów, poznanie ich osobowości, poglądów, zamierzeń.

Sytuacja, w jakiej ja się znajduję, to znaczy sytuacja ewentualnej re-elekcji, jest nieco odmienna; nie jestem osobą nieznaną, a ponadto wypada mi powiedzieć coś o kadencji mijającej.

Przeżywaliśmy ją wspólnie, nie muszę więc przypominać biegu wydarzeń, wszystkich tych chwil, dni i miesięcy, w których nie brakło momentów trudnych i krytycznych.

Przez sporą część mijającego okresu stawialiśmy sobie za cel - mam tu na myśli zarówno władze akademickie jak większość środowiska Politechniki Warszawskiej - utrzymanie toku pracy uczelni i warunków studiowania młodzieży akademickiej.

Stawialiśmy sobie także za zadanie, jakże trudne w praktycznej realizacji, przestrzeganie zasad współżycia między ludźmi o różnych **zapatrywaniach**, propagowanie postaw poszanowania dla cudzych poglądów, zwalczanie schematycznych podziałów i osobistych osądów. Chcieliśmy, by w **środowisku** pracowniczym panowała rozwaga i oddanie sprawie najważniejszej - kształceniu młodzieży akademickiej.

Chcieliśmy także, by rozwijała i umacniała się uczelnia, by porządkowane i uporządkowane zostały liczne wymagające tego sprawy, od programów kształcenia, poprzez sferę rozwoju środowiska studenckiego, do badań naukowych i rozwijania się kadry nauczycieli akademickich, nie zapominając o zagadnieniach gospodarki finansowej, administracji, systemu zarządzania uczelnią.

Wiele z tych spraw zostało podjętych, niektóre opracowano i wdrożono, wiele z nich nie doczekało się zakończenia. Są to niewątpliwie braki mijającej kadencji władz akademickich. Wymienię tu w szczególności:

- programy nauczania dla poszczególnych wydziałów, z których tylko kilka dotarło do stadium zatwierdzenia przez Senat,
- praca wychowawcza: jeśli mierzyć ją liczbą studentów podejmujących pracę społeczną w samorządzie, Zrzeszeniu Studentów Polskich, innych organizacjach, klubach, kołach naukowych to wyniki są mizerne; jeśli mierzyć ją liczbą studentów u których potrafiliśmy wytworzyć motywację do studiowania, zdobywania wiedzy, dobrego i sprawnego kończenia studiów - to także pozostaje wiele do życzenia; jeśli wreszcie mierzyć ją stopniem odpowiedzialności, jaką biorą na siebie studenci odnośnie swego środowiska, swojej uczelni, swoich domów studenckich, to i tu jest bardzo wiele do zrobienia,
- rozwój kadr i tzw. polityka kadrowa: nie znaleźliśmy sposobu, który by zaradził zjawisku dla uczelni szczególnie groźnemu, jakim jest brak dopływu młodych ludzi do sfery nauczycieli akademickich.

Spośród mniejszych problemów, tym niemniej dotkliwych i niepokojących środowisko, nie uporządkowaliśmy w należytym rygorystycznym sposobie sprawy wyjazdów zagranicznych, zwłaszcza długoterminowych, które następują w sposób chaotyczny i niesterowany.

Uporządkowano natomiast m. in. w oparciu o prace Senatu i jego komisji, wiele problemów organizacyjnych; wymienię tu zasady gospodarki finansowej instytutów i podziału budżetu, system oceniania osiągnięć naukowych i dydaktycznych, stworzenie bodźców do oszczędnego gospodarowania środkami w instytutach oraz do inicjatywy w uzyskiwaniu środków zewnętrznych; po części dzięki temu sytuacja finansowa uczelni była stosunkowo dobra, a średni zarobek pracownika PW wzrósł w roku 1983 o 36% w stosunku do roku 1982 /licząc wszystkie składniki oraz honoraria i 13-kę/.

2. Głównie zadania i problemy uczelni w nadchodzących latach

Proszę mi pozwolić, że nie będę wyliczał kierunków i problemów szczególnych, jakie trzeba by były podjęte bądź kontynuowane. Mówiąc o brakach mijającej kadencji już to pośrednio i po części zrobiłem; będzie też na to miejsce w oficjalnym sprawozdaniu rektoratu za okres 1981-84.

Chciałbym zamiast tego wypowiedzieć kilka myśli i refleksji bardziej ogólnych.

Pierwszym zadaniem uczelni, każdej uczelni, jest kształcenie. Uczelnia ma być miejscem, w którym młodzi ludzie, nasi studenci, kształcą się: zdobywają wiedzę, kształtują osobowość, w tym także swój stosunek do społeczeństwa, do otaczającego świata, do swego kraju i do swego państwa.

Skuteczność tego procesu, jego wyniki zależą od wielu czynników: z jednej strony jesteśmy my, uczelnia, a przede wszystkim jej kadra nauczycieli akademickich i innych pracowników. Z drugiej strony jest młodzież, którą co roku przyjmujemy na 5 lat wspólnego życia i działania.

Powinniśmy wszyscy mieć świadomość głównego zadania uczelni, świadomość odpowiedzialności za jego dobre wypełnianie. Trzeba, byśmy szukali w tym zadaniu osi zespolenia naszych wysiłków, zespolenia całego środowiska pracowniczego.

W dobrej uczelni musi istnieć odpowiednia atmosfera, atmosfera w której ceni się uzdolnienia i talenty, ale przede wszystkim prawdziwą wiedzę i rzetelną pracę. Na atmosferę w uczelni mają wpływ wszyscy pracownicy: rektor i portierzy, profesorowie i urzędniczki dziekanatów, każdy nauczyciel akademicki, cała administracja i obsługa.

Trzeba by świadomość edukacyjnej roli uczelni zawsze przeważała nad sporami, podziałami, animozjami osobistymi i grupowymi, nad różnego rodzaju emocjami.

Jednak pracownicy uczelni to tylko jedna strona; kształcić mają się studenci. Wymaga to od każdego z nich, zupełnie indywidualnie, dużego wysiłku i wytrwałej pracy. Nie rozstrzygną tej sprawy regulaminowe rygory, potrzebna jest osobista motywacja.

Musimy ich przekonać, my a nie kto inny, że Polsce potrzebna jest dziś i będzie jutro rzetelna praca, że potrzebni jej są ludzie światli i wykształceni, pomimo złego położenia ekonomicznego.

Ważne dziś także dla Zachodu hasło indywidualne "bardziej być niż mieć" chciałbym przenieść na grunt zbiorowości: siłą społeczeństwa jest to czym społeczeństwo jest, a nie to, co posiada.

W tym zawiera się znaczenie szkolnictwa, uczelni, wartość indywidualnego rozwoju każdego z naszych studentów, a także ich własna odpowiedzialność za decyzję o podjęciu studiów.

Na zakończenie tej części mego wystąpienia pragnę zwrócić uwagę na szczególne znaczenie, jakie w działaniu uczelni ma czynnik czasu.

Wyższa uczelnia ma co najmniej dwie skale czasu. Z jednej strony mamy tu myślenie bardzo długoterminowe: uczelnia nie ma określonego kresu swego istnienia, co zbliża nas do innych "permanentnych" instytucji. W ramach tej skali czasu brać musimy pod uwagę, iż istotą środków działania uczelni jest jej kadra, zwłaszcza profesorowie i docenci, których kształtowanie się trwa lat dziesiątki. Dziś więc myślimy, jakich będziemy mieli profesorów za lat 20 czy 30 - biorąc pod uwagę wiek kadry obecnej będą to wszystko nowi ludzie.

Z drugiej strony jest skala czasowa kształcących się studentów: w życiu i rozwoju młodego człowieka już jeden rok to bardzo dużo, tyle co być może 5 lat w życiu czterdziesto- czy pięćdziesięciolatka. Nie może więc w działaniu uczelni być żadnego wyczekiwania, ani jeden rok nie może być w jakiś sposób stracony.

Obecnych studentów za parę lat już z nami nie będzie; zaniedbania naszej pracy, niedostatki atmosfery wewnątrz uczelni nie dadzą się odrobić.

3. Sprawa mojej osoby jako kandydata na rektora

Nie mogę, przez prostą lojalność wobec tych, którzy mają dokonać wyboru rektora, nie poinformować, że Komitet Zakładowy PZPR w Politechnice Warszawskiej zajął dnia 3 maja br. stanowisko wobec mijającej kadencji władz akademickich zakończone stwierdzeniem, iż Komitet Zakładowy nie udzieli poparcia mojej ewentualnej kandydaturze na następną kadencję rektorską.

Niezależnie od tego, w jakim stopniu gotów byłbym potwierdzić listę zjawisk i braków w funkcjonowaniu uczelni w latach 1981-84 zawartą w stanowisku KZ PZPR, trudno przychodzi mi pogodzić się z konkluzją, która winę bądź przyczynę przypisuje mnie osobiście tak dalece, by uznać mnie za osobę niewłaściwą do sprawowania funkcji rektora.

Stanowisko KZ PZPR, jeżeli je prawidłowo odczytałem, nie zawiera bezpośredniej negatywnej oceny mojej osoby. Nie zawiera ono także stwierdzeń pozytywnych odnośnie mego wysiłku oraz zaangażowania w sprawy uczelni.

Sądzę, że dałem dowody takiego zaangażowania w mijającym 3-leciu, a w wielu trudnych momentach kładłem na szalę własny autorytet i podejmowałem niełatwą odpowiedzialność.

Aż do końca ubiegłego miesiąca tj. do końca kwietnia miałem przeświadczenie, podzielane również przez kierownictwo Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, że jestem osobą akceptowaną.

Miałem to przeświadczenie - chcę to wyraźnie powiedzieć zwłaszcza wobec moich licznych kolegów i współpracowników będących członkami Partii - gdy oświadczyłem dnia 5 kwietnia br. dziekanom bądź kandydatom na dziekanów, że będę kandydował na rektora. Wpłynęło to z kolei na ich decyzje wyborcze.

8. WYWIAD DLA "TYGODNIKA POWSZECHNEGO" - 10. VI. 1984

Z prof. dr Władysławem Findeisenem, specjalistą w dziedzinie automatyki, rektorem Politechniki Warszawskiej - rozmawia Magdalena Bajer

Nie chciałbym mówić o powinnościach uczonego, o co Pani zwykle pyta, bo jestem raczej pochłonięty sprawami uczelni, w której od lat ponad trzydziestu pracuję, a od trzech - jako rektor - za całość jej pracy ponoszę odpowiedzialność. Mówmy więc o uniwersytecie /także wtedy gdy jest to uczelnia techniczna/, zastanówmy się czym w ogóle jest, a właściwie czym być powinien. Otóż, według mnie ma być miejscem, gdzie młodzi ludzie - wolę to określenie niż: młodzież - kształcą się. Nie są "nauczani i wychowywani", ale kształcą się z własnej motywacji i poczucia odpowiedzialności za samych siebie. Uniwersytet ma tworzyć sprzyjające temu warunki, ma ten osobisty rozwój i kształtowanie się stymulować.

- Słyszę to nie po raz pierwszy - nigdy w trybie oznajmującym....

Uniwersytet, o jakim mówię jest niejako modelem idealnym szkoły wyższej. Jakkolwiek nam do tego modelu daleko, nie powinniśmy tracić go z oczu. W tradycji dobrych uniwersytetów jest właśnie tak, że studenci się tam kształcą, a nie są wyuczani przez profesorów.

- Od czego to najbardziej zależy?

Od warunków materialnych - to oczywiste i nie chciałbym się nad tym rozwodzić. W ogromnym jednak stopniu od warunków pozamaterialnych - od atmosfery, którą tworzy przede wszystkim kadra nauczycieli akademickich.

- Jakie atrybuty nauczyciela akademickiego uważa Pan za najważniejsze?

Dużą wiedzę oraz postawę zwrócenia się ku studentom. Dalej, postawę pracy nad własnym rozwojem, która musi być widoczna, bo inaczej nie zostanie zaszczerpiona innym. Zawiera się w tym oczywiście prowadzenie badań naukowych. Uznanie dla pracy nad sobą - wszechstronnej - jest istotnym składnikiem atmosfery uniwersyteckiej. We właściwej uniwersytetowi hierarchii wartości ceni się wysoko rzetelność słowa - pisanego i mówionego, prawdziwość podawanej informacji, naukowej oraz wszelkiej innej, unikanie działań pozornych, czym jest m. in. mnożenie przyczynkowych publikacji. Do atmosfery, w której młodzi ludzie mogą dobrze się kształcić należy także otwartość na krytykę, dopuszczalność dyskusji przy wzajemnym poszanowaniu stron.

- Czy postawy, takie o jakich Pan mówi, są dostrzegane i cenione przez młodych ludzi?

O tak, studenci doskonale rozpoznają nasze postawy. Szybko i trafnie. Sądzę, że oceniają je właściwie.

- Czy je naśladują?

Naśladuje się żywych ludzi, nie poszczególne cechy charakteru. Myślę, że wzorce do naśladowania można znaleźć i w historii i w teraźniejszości każdego z wydziałów naszej uczelni. Tym niemniej, klimatu pracy i pracy nad sobą nie buduje się łatwo. Mówienie o tym bywa uważane za dziwactwo, jeśli nie naiwność, zwłaszcza gdyby mówić mieli starsi do młodych.

- A czy wśród starszych, wśród nauczycieli, miary są wyraźne?

Myślę, że tak. Ludzie nawzajem wiedzą kto jaki jest, ile jest wart. Niech to jednak nie prowadzi do osądzania innych, do czego mamy skłonność.

- Nie myślę o osądzaniu, ale o samych kryteriach oceny, o pewnych standardach, do których się przyrównujemy i staramy się je osiągnąć.

Wyznaczają je swoim postępowaniem ludzie o dużym autorytecie, przeważnie zyskanym całym życiem. To oni mają prawo powtarzać kolejnym pokoleniom młodych ludzi pamiętne słowa: "musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali".

- A czy wymaganie od siebie jest ważną pośród miar, jakimi młodzież mierzy swoich nauczycieli?

Na pewno. Proszę pamiętać, że rozmawiamy w uczelni technicznej, gdzie samym talentem nie zdobywa się laurów; ludzie prawdziwej pracy, odznaczający się ponadto szerzej rozumianą rzetelnością - nie oportuniści - mają tu autorytet.

- Zazwyczaj to się łączy: duża wiedza i prawy charakter, wiedza jest bowiem jednym ze źródeł odwagi cywilnej i siły charakteru - ale nie musi tak być. Co zdaniem Pana Rektora studenci cenią bardziej: umysł czy charakter?

Trudno to powiedzieć. Na pewno nie cenią wiedzy bez charakteru. Wydaje mi się to niesłychanie pozytywne, ponieważ jest ważnym czynnikiem tego

procesu, który niezręcznie - mamy przecież do czynienia z ludźmi dorosłymi - nazywamy wychowaniem w szkole wyższej.

- Nazwijmy może - analogicznie - kształtowaniem się, kształtowaniem siebie samych.

Dobrze. Na czym więc ma to polegać? Moim zdaniem, poza tym o czym już była mowa, na przygotowaniu do działania z innymi i na rzecz innych. Nie tylko od wrodzonych cech charakteru zależy umiejętność współpracy i porozumienia w obrębie grupy lub zespołu, porozumienia z innymi w działaniu dla jakiegoś wspólnego celu lub wspólnego dobra. Ta umiejętność musi się w ciągu pięciu lat studiowania rozwinąć i ukształtować. Dzieje się to przez uczestnictwo w życiu organizmu, którym jest uczelnia. Jednym z pierwszych celów samorządności szkoły wyższej jest danie możliwości kształtowania u studentów postaw działania na rzecz społeczności, przyszłego działania w społeczeństwie. Dzieje się to przez udział w radach wydziałów i senacie, w samorządzie studenckim, w organizacjach studenckich, w klubach, kołach naukowych.

- Dzieje się, czy powinno się dziać?

Ciągle za mało się dzieje. Wciąż bardzo mała jest liczba tych studentów, którzy oprócz własnego studiowania i własnej rekreacji / ściśle mówiąc - w jej miejsce/ zechcą działać dla innych. We wszystkich uczelniach są trudności jeśli nie z tworzeniem samorządów, to z rozmiarem ich pracy na rzecz środowiska studenckiego.

- Po Sierpniu samorzady były aktywne...

Aktywne były raczej organizacje studenckie. Tym niemniej w Politechnice do NZS-u należało dziesięć, piętnaście procent studentów, do SZSP mniej więcej tyle samo. Razem około 1/4 całości. Ponadto, spośród członków organizacji z reguły tylko mała część rzeczywiście gotowa jest działać na rzecz innych. Może zresztą nie liczba jest tu istotą rzeczy, ale to czy działanie dla innych spotyka się z aprobatą, czy działacze organizacji, samorządu, klubu, koła naukowego - zyskują z tego tytułu uznanie społeczności studenckiej. Być może kładę na to specjalny nacisk dlatego, że kształcimy przyszłych inżynierów, tj. ludzi, którym niezbędna jest nie tylko postawa tworzenia czegoś, ale także przystosowanie do działania w zespołach. Mówiąc nieco ogólniej, byłoby ogromnym błędem, gdybyśmy nie starali się przewycięzać nastrojów zniechęcenia, poczucia bezsilności, braku wiary w potrzebę i skuteczność pozytywnego działania. Musimy to robić za wszelką cenę.

- Nie ma ceny zbyt wysokiej?

Ceną zbyt wysoką byłoby tylko mówienie czegoś w co się samemu nie wierzy, zachęcanie do działań, w których sens samemu się wątpi.

- Znaczną część społeczeństwa owładnęły apatia i zniechęcenie, uczelnia nie jest enklawą...

Ze względu na swój edukacyjny charakter, swoją odpowiedzialność, sięgającą w przyszłość, uczelnia musi być taką enklawą, choćby nią teraz nie była. Przywilejem młodości jest zdolność do regeneracji i większy zapas energii życiowej, które pozwalają dość szybko zmienić stosunek do otaczającego świata. Bodźców i wzorów musimy dostarczyć my - eksponując własne nastawienie i ukazując perspektywy, choćby odległe.

- Jakie to perspektywy?

Nikt przecież nie ma wątpliwości, że Polsce potrzebna jest dziś i będzie jutro rzetelna praca, że potrzebni jej są ludzie wykształceni - pomimo złego położenia ekonomicznego. Ważne dziś również dla Zachodu hasło indywidualne "bardziej być niż mieć" można przenieść na grunt całego narodu: siłą jest to czym społeczeństwo jest, a nie to, co posiada. W tym zawiera się sens całego szkolnictwa, znaczenie uniwersytetów, wartość indywidualnego rozwoju każdego z naszych studentów. Często mówimy, że młodzież jest przyszłością Polski; ziści się to naprawdę, jeśli świadomie i konsekwentnie wybierze ona właśnie Polskę jako swoją przyszłość.

- Zważyliśmy w to, że nasza rzetelna praca naprawdę służy społeczeństwu, a nie idzie na marne.

Ludzie, którzy wyjdą z uniwersytetów będą współtworzyć, w bliższej i w dalszej przyszłości, nowe warunki naszej pracy i naszego życia. Przecież będą chcieli tworzyć takie warunki żeby niczyja praca nie szła na marne, żeby każdy wiedział, że jego praca jest potrzebna. My musimy przekonać studentów, że potrzebna jest już ta praca, jaką wykonują tu w uczelni kształcąc się. Nawet jeśli widzą los wielu starszych kolegów, którzy - jak to dość często się dzieje - otrzymują posady i pensje, a nie otrzymują zadań do wykonania; nawet w takiej sytuacji powinni mieć wspomniane już przeświadczenie, że ich wykształcenie będzie krajowi potrzebne. Trudno to wytworzyć i osiągnąć, obserwujemy rosnącą niechęć do kończenia studiów, która tylko częściowo tłumaczy się względami materialnymi, tym że z dyplomem młody człowiek nie zarobi więcej niż miał mieszkając w domu akademickim, otrzymując stypendium, dorabiając w spółdzielni studenckiej. Źródłem niechęci do kończenia studiów jest często brak nadziei na satysfakcjonującą pracę. Taka sytuacja trwa już od paru lat i jeśli się nie zmieni coraz trudniej będzie kształtować postawy o jakich rozmawiamy.

- Jakie są motywacje wyboru studiów technicznych?

Oprócz bezpośredniego zainteresowania techniką, często wybór ten wynika z rozbudzonych zainteresowań naukami ścisłymi - fizyką, matematyką, chemią - z dodatkiem chęci zdobycia praktycznego zawodu, zawodu w którym wykorzystuje się rezultaty tych nauk. Takie widzenie kształtuje się pewnie w znacznej mierze pod wpływem dorosłego otoczenia.

- Czy wielu młodych ludzi traktuje zawód inżyniera jak służbę społeczną?

Żaden cywilizowany naród nie może się obejść bez techniki, nie mógłby się odziać, ogrzać i wyżywić. Praca inżyniera ma równie ważną rolę społeczną jak praca rolnika i robotnika. Znaczenie techniki jako zespołu narzędzi, które wielokrotniają owoce ludzkiej pracy podkreśla m. in. Jan Paweł II w encyklice "Laborem exercens". Mimo to sądzę, że dzisiaj niewielu młodych ludzi wybiera Politechnikę z taką świadomością swej przyszłej roli. Istnieć mogą również motywacje o podłożu mniej pozytywnym; być może część kandydatów wybiera zawód inżyniera dlatego, że ma to być zawód "apolityczny". Pewnie i medycynę młodzi ludzie wybierają w mniemaniu, że będą robić coś niewątpliwie pożytecznego, bez konieczności uzewnętrzniania swoich poglądów, nie mówiąc już o potrzebie jakichś kompromisów.

- Sądzi Pan, że to jest niewłaściwe?

Myślę po prostu, że ktoś kto wybrał ten lub inny zawód głównie dlatego, że wydaje mu się "neutralny" nie będzie miał sił i chęci żeby się przeciwstawiać złu i głupocie, marnotrawstwu i jałowości - żeby, jednym słowem, starać się o wspólne dobro.

- Czy inżyniera powinno obchodzić to, co dzieje się poza sferą jego zawodowych zainteresowań i powinności?

Oczywiście. Nic nikogo nie zwalnia od zajmowania stanowiska wobec spraw ogólnych, spraw całego społeczeństwa, spraw swego kraju i swojego państwa.

- Czy zdaniem Pana Rektora studia do tego przygotowują?

Staramy się, aby tak było, ale na pewno nie przygotowują w zadowalającym stopniu. Rozwój młodego człowieka w okresie lat jego studiów chcielibyśmy widzieć tak wszechstronnym jak wielostronna winna być jego późniejsza działalność - w dorosłym już życiu. Do tego nie wystarczą wykłady z socjologii, filozofii czy historii sztuki. Znowu powiem o potrzebie atmosfery, ogólnego uznania dla rozległości horyzontów i wielości zainteresowań. Taką atmosferę musimy w uczelni tworzyć - przez nasze własne zainteresowanie rzeczywistym zaangażowaniem studentów w rozmaite zajęcia nie związane bezpośrednio z przygotowaniem do przyszłego zawodu, przez współudział w tych działaniach. Politechnika Warszawska ma dobre i spore tradycje tego co nazywamy życiem kulturalnym uczelni.

- Czy można już coś powiedzieć o tegorocznych kandydatach?

Nic poza tym, że jest ich na kierunki techniczne z każdym rokiem mniej. Spada zresztą w ogóle liczba kandydatów do szkół wyższych. Młodzi ludzie przestają widzieć sens w wykształceniu - jest to zjawisko bardzo niepokojące, wymagające przeciwdziałania ze strony całego społeczeństwa.

- Wiele mówiliśmy o atmosferze, która przede wszystkim zależy od kadry nauczycieli akademickich. Czy można mówić o wspólnocie tego środowiska - w Politechnice?

Jestem przekonany, że w ogromnej większości jesteśmy wspólnotą, tj. że ogromna większość ludzi tu pracujących - nie myślę o samych nauczycielach - zdaje sobie sprawę z tego, że ich praca służy tworzeniu młodym ludziom warunków kształcenia się oraz, że wymaga od nich samych określonej postawy, że na wiele rzeczy, jakie uszłyby gdzie indziej, nie mogą sobie pozwolić. Na atmosferę w uczelni mają wpływ i rektor i woźny, profesorowie i urzędnicy dziekanatów, wszyscy wreszcie pracownicy techniczni. Świadomość edukacyjnej roli uniwersytetu jest, moim zdaniem, główną osią zespolenia. Nic powiedziałam jeszcze o jednym, może najważniejszym czynniku kształtującym klimat umysłowy i moralny uniwersytetu - o tym, że ma to być miejsce wielości światopoglądów i wielości poglądów, swobodnego rozwijania myśli z prawem do dyskusji opartej o rzeczowe argumenty. W monokulturze nie rozwinie się przecież wartościowy obywatel.

- W jakim stopniu ta konieczność się spełnia?

Narzekamy od lat co najmniej kilkunastu na zanik dyskusji, na zanik krytyki naukowej. To się, niestety pogarsza. Jeszcze częściej niż dawniej krytyka cudzego poglądu czy cudzego twierdzenia odbierana jest jako krytyka osoby. Jeśli osoby różnych światopoglądów wdają się w spór naukowy przypisuje się to owej, nienajważniejszej tu przecież, różnicy. Nader łatwo dys-

kusje na różne tematy, choćby z zakresu organizacji życia akademickiego, przeistaczają się w starcie grup czy ugrupowań o określonym schemacie. Według mnie uniwersytet nie może być terenem jakiegoś zwalczania się - tak jak musi być terenem dyskusji.

- Nie zawsze powinien brać górę pogląd większości?

Są oczywiście rozstrzygnięcia, które muszą być podejmowane drogą głosowania w organach kolegialnych. Ale ważniejszą rolą tych organów jest formowanie i uzgadnianie opinii poprzez dyskusję. Ponadto ze swej natury uniwersytet jest takim miejscem, gdzie kształcą się i rozwijają osoby - pojedynczy studenci i pojedynczy nauczyciele. Organy kolegialne nie służą do narzucania poglądów.

- Jakie miejsce w dyskusjach i sporach wewnętrznych zajmuje rektor?

Jeśli miałyby to być dyskusje i spory między jakimikolwiek "stronami" to uważam, że jako rektor nie powinienem być przypisany do żadnej, czyli w jakimś sensie mam myśleć o wszystkich razem.

- Czy to trochę nie zagraża własnej postawie, własnej twarzy?

Nie chodzi tu przecież o rozstrzygnięcia między prawdą a fałszem; chodzi o to, że każdą konkretną sprawę staram się rozpatrywać z punktu widzenia dobra i celów działania uczelni, tak jak rzeczy te widzę. Uważam, że rektor, senat i inne organy uczelni winny starać się widzieć dobra nadrzędne, do czego należy przede wszystkim właściwe spełnianie naszych funkcji podstawowych, tej służby dla społeczeństwa, która nam przypadła. Nie tylko dziś, lecz i w perspektywie czasu.

- Jaka jest ta perspektywa czasowa?

Wyższa uczelnia ma jakby dwie skale czasu. Z jednej strony myślimy bardzo długoterminowo: uczelnia wyższa nie ma określonego kresu swego istnienia, co zbliża nas do innych "permanentnych" instytucji. W tej skali czasu bierzemy pod uwagę, że istotą działania uczelni jest jej kadra, zwłaszcza profesorowie i docenci, których kształtowanie się trwa lat dziesiątki. Dziś więc myślimy jakich będziemy mieli profesorów za lat 20 czy 30. Biorąc pod uwagę wiek kadry obecnej będą to wszystko nowi ludzie, ci których powołujemy teraz i będziemy powoływać w najbliższych latach. Proszę zwrócić uwagę jak daleko w przód sięga nasza tu odpowiedzialność, odpowiedzialność obecnie istniejącego środowiska akademickiego. Z drugiej strony jest skala czasowa kształcących się studentów: w życiu i rozwoju młodego człowieka już jeden rok to bardzo dużo - tyle co być może pięć lat w życiu czterdziesto- czy pięćdziesięciolatka. Nie może więc być w działaniu uczelni żadnego wyczekiwania, ani jeden rok nie może być jakkolwiek stracony. Obecnych studentów za parę lat już w ogóle z nami nie będzie; zaniedbania naszej pracy, niedostatki atmosfery wewnątrz uczelni nie dadzą się odrobić. Myślę, że ogół nauczycieli akademickich Politechniki ma tego pełną świadomość.

- Dziękuję

9. WYWIAD DLA TYGODNIKA "POLITYKA" - 8. IX. 1984

Czy zabierze nas trzecia fala?

Z prof. Władysławem Findeisenem, rektorem Politechniki Warszawskiej, rozmawia Marek Rostocki.

- O indeks ubiegało się w tym roku o 8 tys. więcej kandydatów niż przed rokiem. Najmniejszy był przyrost liczby chętnych na uczelnie techniczne. Kariera inżynierska zdaje się nie budzić u młodych Polaków większych emocji.

Zainteresowanie studiami technicznymi rzeczywiście maleje. Zjawisko jest jednak szersze. W ostatnich latach malało zainteresowanie studiami w ogóle. Czy niewielki, tegoroczny przyrost zapowiada trwalszą zmianę? Oby tak było. Ostatnie lata stworzyły bowiem sytuację wręcz niebezpieczną. Po raz pierwszy w okresie powojennym załamały się aspiracje studiowania. Może to być miarą nastrojów wśród młodzieży. A kariera inżynierska? Zrobiono wiele, by do niej zniechęcić.

- Jednocześnie fala trzeciej rewolucji przemysłowej w krajach wysoko rozwiniętych wzbiera już nie z roku na rok, lecz z miesiąca na miesiąc. Ich bogactwo opiera się na przemysłach nasyconych najnowocześniejszą technologią. Wyrosła tam już cała generacja młodych inżynierów i naukowców związanych z "trzecią falą" zmian technologicznych i społecznych, jak to określa Alvin Toffler.

U nas wielu młodych ludzi wzrusza ramionami wobec wizji cywilizacji opartej na eksploatacji intelektu, a nie zasobów naturalnych. Możemy domyślać się przyczyn tego zjawiska. Nie zmienia to faktu, że gdyby ta tendencja utrzymała się, byłoby to dla Polski poważne zagrożenie. Nasza przyszłość rysowałaby się jako, w najlepszym razie trwanie narodu zepchniętego na obrzeża dominującego kręgu cywilizacyjnego.

- Słychać jednak głosy, że to dobrze, iż młodzież wykazuje pragmatyzm: wcześniej podejmuje pracę, zarabia na siebie, urządza się.

Młody, intelektualnie rozbudzony człowiek, o pewnych ambicjach, jeśli chodzi o rolę społeczną, do niedawna nie wyobrażał sobie przyszłości bez studiów. I było to naturalne, to parcie do zdobycia wysokich kwalifikacji, dążenie do lepszego przygotowania do poruszania się w świecie szybkich zmian. Czy wyparł to pragmatyzm, świadoma orientacja na wczesny zarobek i szybszą życiową stabilizację? Z moich kontaktów z uczniami szkół średnich odnoszę wrażenie, że mniejszemu zainteresowaniu wyższym wykształceniem towarzyszy często brak jakichkolwiek innych wyobrażeń o własnej przyszłości.

- A jak jest z tymi, którzy decydują się na studia? Czy widać różnicę w ich intelektualnym przygotowaniu w - powiedzmy - ostatnich dziesięciu latach?

Nie dostrzegam spadku liczby najzdolniejszych, utalentowanych kandydatów. Pozostali... W tym roku egzamin wstępny zdało wielu kandydatów, ale był on, co tu mówić, łatwy. Przy płytko zarzuconej sieci maleją szanse złowienia dużych ryb.

- Co potem? Na kolejnych latach studiów?

Zawsze jest grupa studentów, dla których prześlizgiwanie się przez studia należy do stylu życia. I nie oni mnie martwią. Od kilku lat obserwuję inne, nowe i niepokojące zjawisko. Otóż wzrasta liczba studentów dobrych, utalentowanych, którzy za wszelką cenę opóźniają ukończenie studiów i start zawodowy. Kiedyś tego nie było.

- Czym pan to tłumaczy?

Lękiem przed pozauczelnianą rzeczywistością. Wyczuwam u studentów obawę przed nieciekawą pracą, brakiem perspektyw, przed nieznanym.

- Czy to aby nie narcyzm? Przecież przemysł już nie prosi, a błaga o każdego nowego pracownika.

Młodzi ludzie mają wyostrzony zmysł postrzegania, widzą jakby w podczerwieni i nadfiolecie. Może są przeculeni, nadwrażliwi. Może. Faktem jest, że tego nigdy nie było, by dobrzy studenci kurczowo trzymali się uczelni. Sam jestem ciekaw, co na to socjologowie.

- Niedawno po raz drugi z rzędu został pan profesor wybrany rektorem. Jaka jest pana opinia o nowej ustawie o szkołach wyższych w kontekście zakończonych wyborów władz akademickich? Tylko Uniwersytet Warszawski, jak wiadomo, oczekuje na wyłonienie nowego rektora.

Myślę, że rozwój wydarzeń w uczelniach pozwala nie żywić obaw co do praktycznych skutków zasady obieralności władz akademickich: rektora i dziekanów. Oczywiście, zawsze będą wybory trafne i chybione. Wielu z wybranych pełni swe funkcje po raz pierwszy, sytuacja w uczelniach i ich otoczeniu jest zmienna, niektórzy skądinąd dobrzy naukowcy mogą mieć kłopoty z wejściem w rolę administratorów - co sprawia, że każdy wybór jest związany z ryzykiem. Żłudne byłoby jednak przekonanie, że system nominacyjny nie niesie żadnego ryzyka. Przeciwnie, w tym drugim przypadku jest ono większe. Obieralność daje w naszych polskich realiach duży kredyt zaufania środowiska i zapewnia nie kwestionowany mandat do zarządzania uczelnią. Ten sam rektor, czy dziekan, nominowany, a nie z wyboru, miałby do czynienia z nieporównanie większym oporem materii. Osobiście wyrażam przekonanie, że za rok czy dwa spokojna ocena obecnie wybranych władz akademickich będzie pozytywna.

- Jest pan wybranym, ale jednak urzędnikiem. Czy były lub są próby traktowania rektora nie jako wybieralnego urzędnika właśnie, lecz reprezentanta opcji i racji politycznych części elektoratu?

Zdarzają się koledzy, którzy błędnie sądzą, że rektorowi z wyboru trzeba patrzeć na ręce niemal każdego dnia. To oczywiście absurd. Rozliczenie, że użyję tego wulgarnego określenia, powinno następować w określonych odstępach czasu, a zwłaszcza po zakończeniu kadencji. I żeby nie było niejasności - poczuwam się do daleko idącej odpowiedzialności przed tymi, którzy mnie wybrali, za młodzież akademicką, pracowników, przyszłość uczelni jako całości, a także za jej bieżące funkcjonowanie. Ale oczekuję także zaufania do podejmowanych przeze mnie kroków i decyzji.

- Słysząc tu i ówdzie głosy, że nasze uczelnie są za mało zdyscyplinowane.

Jest tak, i nie jest. Ten zarzut prowadzi nas do pytania o to, czym w istocie ma być szkoła wyższa: swoistym zakładem do produkcji fachowców, instytucją rozwoju techniki czy miejscem badań naukowych.

- Wszystkim naraz.

No, właśnie. A skoro tak, to musi być w uczelni i trochę luzu, i czas na refleksję i miękkość w kontaktach między ludźmi. Każda próba organizacji szkoły wyższej według reguł fabrycznych czy zasady drylu musiałaby doprowadzić szybko do klęski dydaktycznej i naukowej. Nauka nie rozwija się od ósmej rano do czwartej po południu, a nowe idee nie rodzą się w głowach administratorów nauki. Tak to już jest. Istnieje skądinąd rzeczywisty, praktyczny problem: kryteriów oceny szkoły wyższej. Długo by o tym mówić. Ale jedno zdaje się pewne - karta zegarowa nie jest rozwiązaniem.

- Problem ma jednak i drugą stronę. Drukowane w ostatnich tygodniach w "Polityce" artykuły profesorów: Napoleona Wolańskiego, Bogusława Żernickiego i Leszka Tomaszewskiego wskazywały na rozkwit pseudonauki, zanik etyki i krytyki naukowej, biurokratyzację nauki. Trzy tak zbieżne głosy w krótkim czasie nie mogą być przypadkiem. Coś tam za murami szacownych gmachów dzieje się nie tak.

Kryzys nauki? W jakimś stopniu - zgoda. I dobrze, że sami uczeni publicznie o tym mówią. To może uruchomić mechanizm samonaprawy nauki, jedyny zresztą sprawny mechanizm, dający nadzieję zmiany sytuacji. Trzeba by jednak zapytać o źródło tego kryzysu. Otóż jakieś 15 lat temu ogromnie rozszerzono w Polsce pojęcie nauki jako instytucji. Decydenci ulegli magii wielkich liczb: dwieście, trzysta tysięcy zatrudnionych w nauce! Do naukowców zaliczono w wielu przypadkach na przykład konstruktorów i technologów - ze szkodą i dla nauki, i dla techniki. Wrzucenie wszystkich do jednego wielkiego kotła musiało doprowadzić do równania poziomu w dół, do zniszczenia potrzebnych różnicowań. Liczka zaczęła się mnożyć, a lawina tak pomyślanej "nauki" rządziła się odtąd już swoimi własnymi prawami.

- Profesor Wolański pisze o apatii wielu naukowców, o braku wewnętrznej napędu, o exodusie z laboratoriów na działki.

To jest pogląd za daleko idący. W każdym razie na pewno w odniesieniu do uczelni. Już sama obecność studentów, a zwłaszcza obieralność przez nich części wykładów utrzymuje nas w stanie ciągłej mobilizacji. W końcu nie jest to miłe, gdy na wykładzie sala świeci pustką. Ma to zresztą konsekwencje w postaci utraty wykładu. Nie ma też co ukrywać, że do osiągnięcia wyników w pracy zachęcają wyjazdy zagraniczne. Zaproszenia z zagranicy na wykłady i do udziału w konferencjach z reguły są imienne. Trzeba coś znaczyć w nauce, by wyjeżdżać.

- Spotkałem się z opiniami, że jakieś ciemne siły hamują wyjazdy jak tylko mogą, i przeciwnie - że sytuacja w tym zakresie jest nie gorsza niż przed 1980 r.

Wyjeżdża wielu naukowców. W Politechnice spośród ok. 2,5 tys. nauczycieli akademickich średnio za granicą na długoterminowych stażach przebywa 100 osób. Niechętnie patrzymy jedynie na przedłużanie pobytów zagranicznych ponad dwa lata. Wyjeżdżają najzdolniejsi, najlepsi, a więc ci, których najbardziej w kraju potrzebujemy. Nie wolno ułatwiać im decyzji o opuszczeniu kraju na stałe, a tak się dzieje przy dłuższym oderwaniu od swego zespołu.

- Spotkałem w tym roku w USA polskich naukowców, którzy mówili tak: gdybym miał pewność, że po powrocie do kraju za jakiś czas będę mógł znów

wyjechać, to bym wrócił.

To jest to nasze polskie poczucie braku stabilności. Bo nie o zgodę uczelni przecież chodzi. Wróć, a może za dwa lata nie będą dawać paszportów na Zachód? Mam na to osobisty pogląd: trzeba za wszelką cenę uwierzyć w nasze powracanie do normalności, jeśli mamy przeżyć.

- Słyszałem też, iż na uczelnie jest wywierany zewnętrzny nacisk na utrudnianie wyjazdów do USA i RFN.

Nie ma takich nacisków. Od dawna obowiązuje tylko zasada, że długoterminowe wyjazdy do tych dwóch krajów podlegają akceptacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W ogromnej większości przypadków minister akceptuje nasze wnioski o wyjazdy do USA i RFN. Wszelkie inne wyjazdy na Zachód są w kompetencji samej uczelni.

- Współpraca naszych uczelni technicznych z przemysłem to długa historia wielkich nadziei i gorzkich rozczarowań obu stron. Jak jest dzisiaj? Czy reforma gospodarcza coś tu zmienia, wymusza?

Jest lepiej niż oczekiwaliśmy. Mieliśmy duże obawy, że kryzys gospodarczy zamrozi kontakty uczelni z przemysłem. Tymczasem liczba prac badawczych wykonywanych przez nas bezpośrednio dla przemysłu stale wzrasta.

- Ciekaw jestem opinii pana profesora o projektach utworzenia Państwowego Komitetu Postępu Technicznego i Rady Badań Podstawowych. Prezes PAN, prof. Jan K. Kostrzewski, w wywiadzie dla "Polityki" wiązał z ich powstaniem duże nadzieje.

Nie jestem wielkim optymistą. Rada jest potrzebną, i wierzę, że będzie pożyteczną instytucją. Jeśli chodzi o Komitet, to obawiam się przede wszystkim jego biurokratyzacji. Grozi mu chęć wzięcia wszystkiego "pod siebie": od każdej licencji po mało znaczące wdrożenie. Komitet powinien nakreślić strategię postępu technicznego. Tylko wtedy będzie miał rację bytu. Niech to będzie urząd, ale niech w nim nie będzie urzędowania. To samo dotyczy Rady Badań Podstawowych. Potrzebujemy bowiem strategii naukowej jak ryba wody. W ogóle trzeba dziś inaczej spojrzeć na rolę nauki w postępie technicznym. U nas wciąż modna jest teoria cyklu: badania podstawowe, badania stosowane, wdrożenie. Czyli o tym, co ma być wdrożone do produkcji, decydować ma się na etapie badań podstawowych. Tymczasem to przemysł powinien zgłaszać potrzebę jakiejś innowacji. Nie nauka, nie PAN i uczelnie, określają przecież strategię rozwoju przemysłu. Naszym zadaniem jest utrzymywanie takiego poziomu badań podstawowych, by sprostać potrzebom przemysłu. Ale te potrzeby, bardzo to podkreślam, musi definiować przemysł.

- Taki problem: jak skutecznie realizować strategię naukową i techniczną przy straszliwej immobilności polskich naukowców.

Immobilność jest faktem. Skąd to się bierze? Przede wszystkim z nadmiernej stabilizacji kadry zatrudnionej w nauce. Uczelnie i instytuty PAN już od bardzo wielu lat mają znikomy dopływ młodych ludzi.

- Pracownik naukowy jako synekura?

Nie całkiem, bo choć niekiedy można rzeczywiście mało robić, to nie ma za to dużych pieniędzy. Rzecz w tym, że nasze instytucje naukowe bardzo się postarzały. Od lat nie rozwijają się one ilościowo, a jednocześnie - dokładnie odwrotnie niż na Zachodzie - w wieku 35-40 lat nie przechodzi

się u nas z nauki do przemysłu, robiąc miejsce w nauce ludziom dwudziestokilkuletnim. Tylko jeden przykład: Politechnika Warszawska na 2,5 tys. zatrudnionych nauczycieli akademickich ma kilkunastu stażystów.

- Kilkunastu?! To dramat.

Tak, to jest dramat. Każdego roku powinniśmy mieć 100-120 stażystów, aby następowało dobre odnawianie kadry i by właściwa była jej struktura wiekowa.

- Jak można zmienić tę sytuację?

Trzeba znaleźć sposób na odpływ z uczelni ludzi w wieku 35-40 lat. Tych, którzy są już po doktoracie, sporo potrafią, ale nie mają szans na profesurę i udaną karierę akademicką. Takiego sposobu dotychczas w Polsce nie znaleźliśmy.

- I nie ma żadnych pomysłów?

Zastosowanych, nie ma. W RFN naukowiec po doktoracie musi odejść z uczelni do przemysłu, jeśli myśli o dalszej karierze. Nie ma od tego wyjątków. Podobnie jest w Szwajcarii. W USA system konkursów i kontraktów na pracę w nauce wymusza nieustanny ruch ludzi. Dzięki temu przez uczelnie tych krajów przewija się tłum naukowej młodzieży. I powiedzmy otwarcie, że naprawdę nowoczesne rzeczy w nauce i technice mogą robić tylko ludzie młodzi.

- A studia doktoranckie?

To nie było złe rozwiązanie. W Politechnice mieliśmy średnio 400 osób na studiach doktoranckich. Był to już spory potencjał młodych umysłów. No i był ten upragniony przepływ. Nowa ustawa o szkołach wyższych zniósła studia doktoranckie w uczelniach. Moim zdaniem, pochośnie.

- Przeważał może argument, że tylko niewielu uczestników studiów doktoranckich kończyło je doktoratem.

I bardzo dobrze. Przecież to nie miała być rura, do której wchodziło się magistrem a wychodziło doktorem. Chodziło o to, by to były dobre doktoraty, by młodzi zasmakowali w uprawianiu nauki. I to było tanie rozwiązanie.

- Jeszcze o immobilności: jak można więc wstrząsnąć tą osiadłą naukową strukturą? Wszystko to razem wygląda bowiem źle: nauka się starzeje, odpływ młodych zablokowany, studia doktoranckie w uczelniach zlikwidowane... Stojąca woda.

Jest pewna możliwość. Chcielibyśmy utworzyć wokół uczelni krąg małych przedsiębiorstw, które wykorzystywałyby idee krążące po uczelni i wytwarzały sprzęt i technologie, jak również opracowywały systemy software'owe czy organizacyjne dla przemysłu. Skoro istnieją i świetnie prosperują firmy polonijne produkujące aparaturę naukową i pomiarową, to dlaczego nie miałyby tego robić firmy uczelniane? A przy okazji byłoby to idealne miejsce pracy właśnie dla 35-40-latków, którzy ustępowaliby w ten sposób miejsca na uczelni młodszym od siebie. I nie chodzi tu o rotację. Po prostu nawet dobrzy muszą odchodzić z uczelni, by zrobić miejsce naukowej młodzieży.

- Wreszcie ktoś o tym pomyślał! W krajach, które mają największe sukcesy techniczne, każda dobra uczelnia jest obrosnięta małymi specjalistycznymi firmami.

Przymierzamy się do tego od roku. Wszyscy są za, ale chętnych do zakła-

dania konkretnych firm nie ma.

- Jako automatyk reprezentuje pan profesor bardzo nowoczesną dziedzinę nauki i techniki. Świetnie więc pan rozumie, czym jest ta trzecia rewolucja przemysłowa, w której automatyzacji przypada tak wielka rola. Gdzie my jesteśmy w tym wszystkim, czy przynajmniej w ostatnim wagonie coraz szybciej jadącego pociągu zmian?

Dwadzieścia lat temu nasza sytuacja w konkurencji z czołówką, jeśli chodzi o automatyzację, była dużo lepsza niż jest obecnie. W tej chwili przegrywamy wyraźnie w dwóch kluczowych dziedzinach: w szeroko rozumianej informatyce i w produkcji oraz zastosowaniach robotów. W niektórych krajach zachodnich małe sklepiki stosują systemy komputerowe, jakich my nie mamy jeszcze w wielkich fabrykach.

Bardziej od luki technologicznej niepokoi mnie jednak co innego. Nasza malejąca zdolność do rywalizacji ze światem. Przecież tu, w Warszawie, przy ulicy Sniadeckich już w 1954 r. w Zakładzie Aparatów Matematycznych działał pierwszy w krajach socjalistycznych prototypowy komputer cyfrowy.

- Cybernetykę ówczesny słownik filozoficzny określał jako "naukę burżuazyjną".

Ale komputer XYZ działał! Dziś wszyscy mówią, jaki to postęp techniczny jest ważny, dyskutują o zmianach strukturalnych w gospodarce, nawołują do unowocześnienia przemysłu - i zostajemy nie tylko w automatyzacji produkcji coraz bardziej w tyle.

- Japończycy projektują fabryki bez ludzi, całkowicie zautomatyzowane.

Nie fascynowałbym się tym. Może wystąpię przeciw swoim własnym interesom, ale czasami bardziej od problemu automatyzacji w Polsce frapuje mnie przyszłość techniczna naszego rolnictwa i jakość mleka, do picia którego od lat się przymuszamy. Tworzyć wizję automatyzacji naszego przemysłu? Dobrze, ale wpierw chciałbym spotkać ekonomistę, który wykaże mi czarno na białym, czy mamy w Polsce za mało czy za dużo siły roboczej. I musiałbym wiedzieć, w co w naszej strategicznej polityce przemysłowej gramy: w statki czy maszyny rolnicze, w otwarcie na świat czy autarkię? To nas prowadzi do pytań o system ekonomiczny, który stanowi ramy dla rzeczywiście opłacalnego albo efekciarskiego i bezsensownego użycia techniki. Jeżeli oczekuje pan ode mnie zarysu wizji "trzeciej Polski, zelektronizowanej i zautomatyzowanej", to odmawiam odpowiedzi.

- Zapytam inaczej: czy polska nauka, trawiona słabościami, o których mówiliśmy, jest w stanie pomóc rodzimemu przemysłowi w sprostaniu wyzwaniom, jakie niesie "trzecia fala"?

Moim zdaniem, tak, ale tylko w gospodarce zreformowanej, agresywnej, nastawionej na konkurencję, zmuszonej do poszukiwania nowych idei technicznych i nie dławionej administracyjnymi środkami. A także podporządkowanej dobrze pomyślanej, długofalowej i selektywnej strategii.

- Dziękujemy za rozmowę.

10. WYPOWIEDŹ NA ZGROMADZENIU STUDENCKIM - 4. VI. 1985

Spoleczność akademicka Politechniki Warszawskiej, tak jak innych uczelni Warszawy i kraju, jest zaniepokojona i do głębi zatroskana spodziewanymi zmianami w ustawie o szkolnictwie wyższym. Wypowiadał się w tej sprawie Senat Politechniki, inne uczelnie, Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Panują wśród nas obawy, że znacznie zmieni się duch obowiązujących nas przepisów prawnych, ograniczy samorządność, zwiększą ponad miarę uprawnienia i obligacje ministrów do ingerowania w szczegóły działania uczelni.

Za największą jednak szkodę poczytuję to, że być może nie będzie już studentów w radach wydziału i Senacie. Mam tu na myśli studentów wyłonionych przez wybory, działających jako członkowie tych organów kolegialnych, biorących udział w głosowaniach i zajmujących stanowisko w sprawach dotyczących całości swego wydziału czy całości uczelni. Widziałem w tym udziale studentów ważny element przyjmowania współodpowiedzialności, czynnik niezbędny do wytwarzania prawdziwie obywatelskich postaw. Na wielu wydziałach, a także w Senacie, studenci dawali już dowody przejęcia sprawami uczelni, nieraz gospodarskiej troski, zaczęli dobrze spełniać swoją rolę. Głos ich był słuchany z uwagą, pomimo ujawniających się niekiedy różnic odczuć, temperamentu i pokoleń, liczył się z pewnością w podejmowanych decyzjach.

Studenci - członkowie rad wydziału mieli także wpływ na wybór dziekanów, studenci w Senacie mieliby wpływ na wybór rektora - niedobrze, że wpływu tego może już nie będzie, trudniej bowiem będzie Wam myśleć o dziekanie czy rektorze jak o swoim dziekanie i swoim rektorze.

Ostateczny tekst projektu ustawy, który ma w tych dniach wpłynąć do Sejmu PRL, nie jest jeszcze znany. Być może nasze dotychczasowe przewidywania o ostrości zmian w ustawie nie są już w pełni aktualne, być może Sejm wprowadzi dalsze zmiany i poprawki. Nie mamy konkretnych informacji, nie można mówić o konkretnej ocenie zmian ustawy oraz ich skutków.

Chciałbym, byśmy na rzecz spojrzeli także w inny sposób. Politechnika, inne polskie uczelnie, działały przy różnych ustawach. Niedawno przypomniano w prasie tygodniowej wprowadzenie przed 50 laty wysoce restrykcyjnej ustawy, tzw. ustawy Jędrzejewicza. W innym tygodniku znaleźć można było rejestr przemian ustawowych w latach powojennych. Naliczono tych zmian dosyć sporo; bywały zmiany mądre i dalekowzroczne, bywały zmiany nerwowe i podyktowane odczuciami danej chwili.

Chcę być daleki od lekceważenia wpływu ustaw na życie uczelni, ale równie daleki od ich przeceniania. Jestem związany z Politechniką już prawie 40 lat, sądzę więc że mam dostateczny horyzont czasowy aby stwierdzić, że obok ustaw, poza ustawami, czy pomimo ustaw nie zmienia się i nie zmienia istota zadań uczelni, istota jej życia i funkcjonowania. Nie zmienia się racja jej istnienia. Nie zmienia się to, że zadaniem Politechniki - od 1915 roku - jest wpajanie wiedzy i zaszczepianie wartości u studiującej młodzieży. Nie zmienia się więc to, że studenci są w uczelni elementem głównym, że tym elementem zawsze pozostają.

Politechnika przestaje być Politechniką, a uniwersytet - uniwersytetem kiedy nasze gmachy stają się puste.

Mieliśmy taki okres, kilka tygodni na przełomie roku 1981 i 1982. Dotkliwe uczucie pustki, jakie wtedy przeżywałem w tym właśnie Gmachu Głównym, pogłos biegnący od czyichś pojedynczych kroków na kruzgankach, zapamiętam chyba do końca życia. To wtedy właśnie zrozumiałem, albo - dopiero wtedy na dobre zrozumiałem, że nie ma uczelni bez studentów, że nie ma jej bez Was.

Zmieniające się przepisy mogą pracę i działanie uczelni ułatwiać lub utrudniać, ale nie zmieniają faktów zasadniczych. Uczelnia to studenci i profesorowie, studenci i pracownicy. To zaś, jak te dwie połowy społeczności akademickiej będą się do siebie odnosiły, jak będą wychodziły sobie naprzeciw we wspólnej trosce o wykształcenie, a przez to o dobro i przyszłość kraju, zależy głównie od nas samych. Jest to także nasza wspólna odpowiedzialność, a w tym odpowiedzialność każdego z nas: każdego z osobna nauczyciela akademickiego i każdego studenta.

I już na zakończenie: proszę Was, zapamiętajcie, że od Was przede wszystkim zależy co z uczelni wyniesiecie, jak wykorzystacie lata swego studiowania, czego od samych siebie będziecie wymagać. Nikt Was w tym nie zastąpi, ale i nikt nie przeszkodzi w pracy nad swą własną wiedzą, nad swą postawą wobec innych, nad przygotowaniem do pełnienia Waszej, absolwentów Politechniki, społecznej roli.

Przyjmijcie też zapewnienie, że my - nauczyciele akademicy - zawsze będziemy przy Was i z Wami, tak jak jestem z Wami dzisiaj. Także w kwestii nowelizacji ustawy, gdy będzie już znany jej projekt, w wypowiedzi Senatu Politechniki nie zabraknie sprawy jej studentów.

11 . FRAGMENT WYPOWIEDZI NA NADZWYCZAJNYM POSIEDZENIU SENATU POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ - 30. XI. 1985

Refleksje nad okresem sprawowania urzędu rektora.
Dwie postawy.

Są do pomyślenia dwie skrajne postawy rektora: Politechnika jest dla mnie, czy też jestem ja dla Politechniki.

Starałem się zajmować tę drugą postawę, starałem się być dla Politechniki. Proszę nie wiązać z tą postawą jakiejś szczególnej wartości moralnej, jest to też postawa wyrachowana, a mianowicie wyrachowana na uzyskanie dobrego imienia.

Znacznie większą wartość moralną ma postawa "dla Politechniki Warszawskiej" gdy jest bezimienna, gdy spotykamy ją u tzw. szeregowych pracowników uczelni, u dołu drabiny służbowej i społecznej, gdzie nie czekają za to laury i aplauzy.

Było i jest w Politechnice wiele takich osób; proszę mi pozwolić opowiedzieć o jednej, którą dobrze zapamiętałem.

Około 25 lat temu, w dawnej Katedrze Automatyki i Telemekhaniki PW mieszczącej się wówczas w gmachu Technologii Chemicznej pracowała jako sprzątaczką niemłoda już kobieta, wdowa po kolejarzu, Franciszka Chilikowa.

Otóż ta Pani Chilikowa traktowała lokal katedry z troską równą trosce o własne mieszkanie. Nie było mowy o niewycieraniu nóg czy zapominaniu o popielniczkach. Dawała nam także Pani Chilikowa lekcje na innym polu: dla niej mienie uczelni, mienie państwowe to było mienie wspólne, ale nie niczyje. Do dziś wspominamy z obecnym profesorem w PAN jak to będąc doktorantem wziął gąbkę od tablicy żeby ją podłożyć pod jakiś silnik w swoim stanowisku badawczym. Spotkały go za to ostre wymówki - nie za to, że wziął gąbkę; ale on ją przeciął na pół, a więc zniszczył! Była to ponadto kobieta bardzo dobra i do głębi życzliwa, pamiętają ją za to do dziś ówczesni studenci i młodzi pracownicy. Kilku z nas było na jej pogrzebie na Wolskim Cmentarzu.

Myślę, że Pani Franciszka Chilikowa wywarła wcale niemały wpływ wychowawczy, pokazała, że wychowują nie tylko nauczyciele akademicy, ale całe otoczenie.

Jak realizowałem postawę "dla Politechniki Warszawskiej"?

W dużym skrócie:

- starałem się rozpoznawać, co jest dobre dla uczelni w sensie całościowym i długofalowym. Przychodziło przy tym niejednokrotnie podejmować decyzje nie dla wszystkich zrozumiałe lub zajmować stanowisko niezgodne z doraźnym życzeniem większości. Wspomnę tu takie sprawy, jak to że nie uległem presji uruchomienia w PW studiów pożarniczych oraz udaremniłem strajk okupacyjny w Gmachu Głównym nazajutrz po ogłoszeniu stanu wojennego,
- starałem się wytwarzać atmosferę przyjazną dla człowieka, atmosferę poszanowania każdego pracownika i każdej dobrej pracy, choćby najbardziej nisko położonej w hierarchii stanowisk i zawodów. Opisałem przed chwilą jedno z doświadczeń życiowych, które mnie tego nauczyło. Starałem się także usilnie o to, żeby nie być stronnikiem, nie kształtować swego stosunku do poszczególnych osób według tego, jaki jest ich światopogląd.

Dlatego najbardziej może dotkliwą z negatywnych ocen, jakie o sobie przeczytałem była ocena następująca: "wyczuwalna jest atmosfera przychylności kierownictwa PW do działaczy b. Solidarności - jednocześnie niechętnego stosunku do aktywnych członków partii".

Chciałbym wierzyć, że moje sympatie i wartościowania nie kształtowały się według takiego schematu, lecz według innych cech osobowości, wśród których wysoko cenię brak oportunistów i prostolinijność. Jeśli tak nie było, to poniosłem klęskę i już to jedno byłoby dostatecznym powodem by przestać pełnić funkcję rektora.

Czego się nauczyłem w czasie mego rektorowania?

Nauczyłem się wiele, ale wymienię tylko jedno: poznałem studentów. Brzmi to jak paradoks, bo przecież przedtem byłem nauczycielem akademickim przez ponad 30 lat. Nie pełniłem jednak nigdy funkcji dziekańskich, moje doświadczenie ograniczało się raczej do rozwoju zespołu naukowego.

Poznałem studentów może dlatego, że zwłaszcza początek mojej pracy na stanowisku rektora wymagał stałego z nimi kontaktu, trzeba było koniecznie starać się ich zrozumieć.

Gdy poznałem i zrozumiałem - pokochałem. Pokochałem przewodniczącego ZSP, harcmistrza, członka partii Macieja Giereja; pokochałem wielu innych, także tych rozwichrzonych, rozgorączkowanych ale szukających drogi, pokochałem całą studencką społeczność. Miałem w tym dobrego nauczyciela i wzór niedościgły w osobie Profesora Wiesława Kaweckiego, któremu winien jestem najgłębsze uznanie, szacunek i wdzięczność.

Zrozumiałem, nie wiem czy słusznie, że choć mamy 12 000 studentów to każdy z nich, w jakiejś relacji i gdzieś w uczelni, musi być potraktowany jako o d d z i e l n a osoba. Muszą temu służyć kontakty dziekana i prodziekanów, urzędniczek dziekanatów, opiekunów grup, muszą o to zadbać wszyscy nauczyciele akademicy. W jakiejś mierze służą temu także ustne kolokwia i ustne egzaminy. Nie zapominajmy, że "colloquium" znaczy po łacinie "rozmowa".